

Rok 12

Numer 7(52)

KWIECIEŃ 2008

BIBiK

Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Łodzi

SPOTKANIE WSPOMNIENIOWE 10 KWIETNIA 2008 ROKU



Bibliotekarz, działacz społeczny i oświatowy. W latach 1917-1939 kierownik Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi, dyrektor MBP w latach 1945-1963. Zainicjował i zrealizował budowę nowoczesnego wówczas gmachu Biblioteki przy ul. Gdańskiej 102. Twórca sieci bibliotek publicznych w Łodzi. W latach 1945-1971 kierownik Punktu Konsultacyjnego Państwowego Ośrodka Kształcenia Korespondencyjnego Bibliotekarzy przy MBP w Łodzi. Członek Honorowy Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Honorowy Przewodniczący Łódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Książki.

Jan Augustyniak

26 V 1893 - 17 I 1971

115 rocznica urodzin

Z BIOGRAFII OSÓB WSPOMINAJĄCYCH JANA AUGUSTYNIAKA

KRYSTYNA KUCHARUK — starszy kustosz; w Bibliotece przy ul. Gdańskiej 102 zatrudniona 20 lutego 1950, w tym od 1951 w Dziale Zbiorów, w latach 1962-1978 – kierownik Oddziału Gromadzenia Druków Zwartych i Czasopism, od 1979 do marca 1993 – kierownik Oddziału Czasopism; po przejściu na emeryturę, od kwietnia 1993 (z przerwą od lipca 1993 do maja 1994) pracuje na 1/2 etatu w Oddziale Czasopism Działu Gromadzenia i Opracowania Zbiorów.

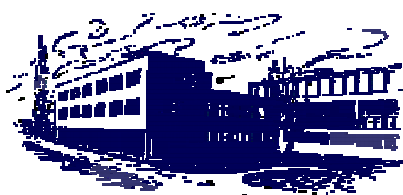
KRYSTYNA LEWICKA — w latach 1945-1949 nauczyciel Szkoły Podstawowej w Gubinie koło Zielonej Góry, 1950-1951 — pracownik Centralnego Zarządu Przemysłu Papierniczego w Łodzi. W latach 1952-1989 — kierownik Biblioteki Łódzkiego Domu Kultury przy ul. Traugutta 18; po przejściu na emeryturę w 1989 przez 10 lat pracuje w Bibliotece Łódzkiego Towarzystwa Naukowego; zasłużony działacz Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, inicjatorka wolnego dostępu czytelników do pól w bibliotekach oświatowych w Polsce.

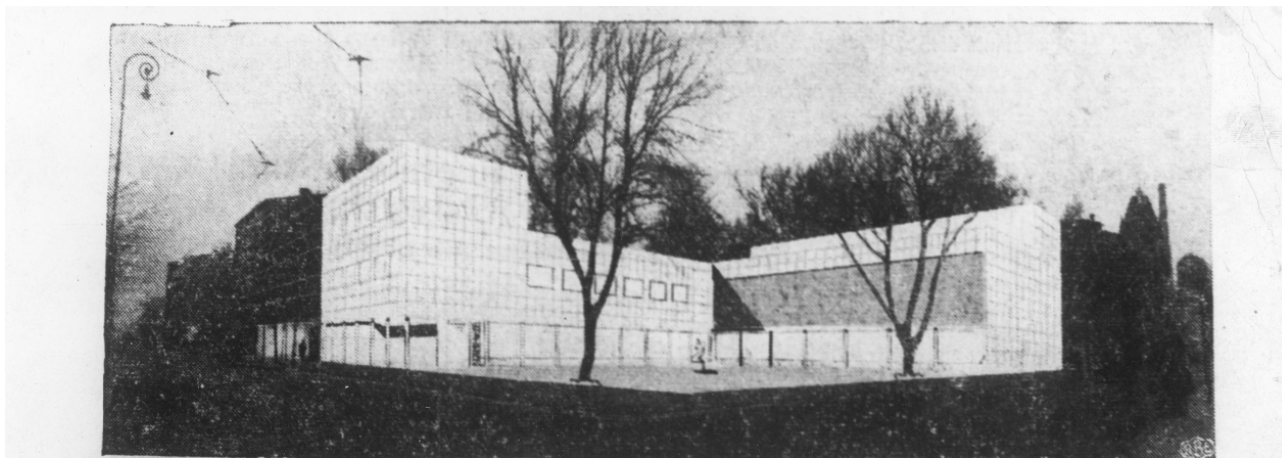
KRYSTYNA MACIŃSKA — starszy kustosz dyplomowany; w latach 1951-1965 zatrudniona w Bibliotece przy ul. Gdańskiej 102 w Dziale Opracowania, następnie w Dziale Czytelni i Poradnictwa. Od 1956 kierownik Oddziału Informacyjno-Bibliograficznego, w latach 1963-1965 kierownik Działu Zbiorów Specjalnych. Od 1 maja 1965 do 1983 (do czasu przejścia na emeryturę) kierownik a następnie dyrektor Biblioteki Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej (Akademii Muzycznej) w Łodzi. Od 1980 lektor języka esperanto na Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Łodzi. Od 1987 opracowuje bibliografię Jana Pawła II dla Ośrodka Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II w Rzymie.

ALEKSANDRA PLUSZCZYŃSKA — starszy kustosz; w Bibliotece przy ul. Gdańskiej 102 od lutego 1958, w tym od 1963 w Dziale Gromadzenia Zbiorów, w latach 1976-1979 kierownik Oddziału Gromadzenia Druków Zwartych, od maja 1979 do grudnia 1999 kierownik Działu Gromadzenia Zbiorów; po przejściu na emeryturę, od 2000 roku zatrudniona na 1/2 etatu w Dziale Gromadzenia i Opracowania Zbiorów. Nauczyciel w Pomaturalnym Studium Centrum Edukacji Bibliotekarskiej, Informacyjnej i Dokumentacyjnej — Filia w Łodzi.

CZESŁAWA PRZYBYLSKA — starszy kustosz; od 1961 zatrudniona w Dzielnicowej Bibliotece Publicznej Łódź-Widzew, od 1965 kierownik 3 Rejonowej Wypożyczalni Publicznej przy ul. Przybyszewskiego, w latach 1968-1978 instruktor w DBP Łódź-Widzew, od sierpnia 1978 do lutego 2004 dyrektor DBP Łódź-Widzew (obecnie Miejskiej Biblioteki Publicznej Łódź-Widzew). Działacz Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, m.in. sekretarz Zarządu Okręgu w kadencjach 1985-1989, 1994-2001. W latach 1987-2004 sekretarz oraz członek Komisji Rewizyjnej w Zarządzie Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Autorka pracy magisterskiej pt. *Jan Augustyniak: bibliotekarz i działacz społeczny* (Kraków, UJ, 1980).

ZOFIA STRZELCZYK — starszy kustosz dyplomowany; w latach 1936 – styczeń 1940 zatrudniona w I Miejskiej Wypożyczalni Książek, od września 1945 do stycznia 1949 – kierownik III Miejskiej Wypożyczalni Książek; od lutego 1949 do marca 1977 w Bibliotece przy ul. Gdańskiej 102, w tym w latach 1953-1964 kierownik Działu Bibliotek Rejonowych, w latach 1965-1971 kierownik Działu Zbiorów Specjalnych, od 1971 do marca 1977 (do czasu przejścia na emeryturę) kierownik Działu Udostępniania Zbiorów i Informacji. Pełniła różne funkcje w strukturach łódzkich Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, m.in. skarbnika (1948-1949, 1970-1978).





Związek Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskim postanowił w maju 1935 roku złożyć trwały hołd pamięci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. W tym celu postanowił wybudować gmach Biblioteki Publicznej imienia Józefa Piłsudskiego w Łodzi, przeznaczając na ten cel kwotę 500.000 zł. W celu zrealizowania tego postanowienia wybrano Komitet Budowy pod przewodnictwem sen. Heiman-Jareckiego, który onegdaj rozstrzygnął rozpisany konkurs, wybierając pracę inż. Jerzego Wierzbickiego. Na zdjęciu zakwalifikowany projekt gmachu Biblioteki, który stanie przy zbiegu ul. Gdańskiej i Kopernika. (Szczegóły na stronicy 4).



Rok 1957 — 40-lecie MBP

Od lewej siedzą: Stefan Kosiński, Sabina Sulikowska, Jadwiga Nadratowska, Stanisława Kubiak, Ludwik Warycha, Jan Augustyniak, Kazimiera Piotrowska, Zofia Strzelczyk, Edward Jaworski, Witold Wieczorek

JAN AUGUSTYNIAK (1893-1971)

Eugeniusz Dębowski

17 stycznia 1971 roku zmarł w Łodzi profesor Jan Augustyniak, jeden z najwybitniejszych bibliotekarzy polskich, organizator i wieloletni dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi, niestrudzony działacz oświatowy, doświadczony przewodnik samouków i utalentowany nauczyciel tysięcy pracowników bibliotekarskich.

Popularność osoby profesora, przekraczająca często granice kraju, była wyrazem jego niezmordowanej, ofiarnej, a równocześnie szczególnie efektywnej działalności oświatowej, podejmowanej w trudnych, przełomowych warunkach dziejowych i kulturalnych Łodzi, tego największego ośrodka przemysłu włókienniczego w Europie w siedzibie milionowych fortun kapitału zagranicznego i straszliwej nędzy, wyzysku, poniżenia i buntu proletariatu.

Wizerunek osobowości Jana Augustyniaka najlepiej uwypukla się na tle wydarzeń jego życiowej drogi przebytej z książką, w służbie oświaty, nauki i kultury.

Jan Augustyniak, syn Ignacego i Józefy, urodził się 26 maja 1893 roku w Chwałęcicach, w powiecie tureckim. Ojciec jego, rzemieślnik wiejski, parał się ciesielstwem, zarabiając na skromne utrzymanie licznej rodziny. A kiedy Jan ukończył piąty rok życia, rodzice jego w poszukiwaniu pracy i chleba wyruszyli do Łodzi. Ignacy Augustyniak znalazł stałe zatrudnienie w Widzewskiej Manufakturze, w pobliżu której zamieszkał z rodziną. Tutaj też, w środowisku robotniczego osiedla, słynnego później „Czerwonego Widzewa”, upłynęło dzieciństwo i młodość Jana Augustyniaka, zrodziły się jego zainteresowania, zamiłowania i uzdolnienia, ukształtował się światopogląd i charakter przyszłego społecznika i oświatowca.

Już podczas nauki w szkole elementarnej, bo takie w owym czasie nosiły miano szkoły podstawowe, zdradzał szczególne, wyróżniające go wśród kolegów szkolnych i rówieśników, zainteresowania książką. Uczył się pilnie, a czytał wiele i przy każdej nadarzającej się okazji.

Nadeszły czasy rewolucji 1905 roku. Młody uczeń szkoły elementarnej Jan Augustyniak wraz ze swymi najbliższymi z rodziny z całym oddaniem wypełniał odpowiedzialne i niebezpieczne zlecenia w szeregach bojowników PPS. Był



18-letni Jan Augustyniak

łącznikiem; w szkolnym tornistrze przenosił wielokrotnie materiały wybuchowe, broń krótką, dokumenty, a najczęściej ulotki propagandowe, broszury, literaturę „nielegalną” i wewnętrzno-organizacyjne pisma partyjne. Po wielu latach, w gronie starych przyjaciół wspominał, iż właśnie ten okres w jego życiu — czasy rewolucji 1905 roku — zrodziły w nim kult słowa drukowanego, skoro samo posiadanie broszurek lub

ulotek politycznych — na równi z bronią palną — było traktowane jako przestępstwo przy ferowaniu wyroków skazujących na szafot, katorżnicze roboty lub zsyłkę na Sybir.

Po ukończeniu szkoły elementarnej podjął pracę w fabryce, początkowo w charakterze ucznia fabrycznego, później — przyuczonego robotnika. Nie przerywał jednak dalszej nauki i samokształcenia; czytał wiele, żarliwie chłonał literaturę piękną, historyczną i społeczno-polityczną. Skorzystał też z możliwości uczęszczania do szkoły handlowej, co przyczyniło się do zmiany zatrudnienia, przekwalifikowania i przekształcenia go w oficjalistę, czyli pracownika biurowego Widzewskiej Manufaktury Bawełnianej.

W początkach pierwszej wojny światowej, tj. w latach 1914-1916, Jan Augustyniak ukończył średnią szkołę handlową, a następnie — powstałe w Łodzi — kursy pedagogiczne, uzyskując świadectwo nauczyciela ludowego. Równocześnie z własną pracą samokształceniową podjął pracę społeczną na odcinku kulturalno-oświatowym. Wyróżniał się w szeroko rozwijanej ówczesnie pracy Robotniczego Towarzystwa Oświatowego „Naprzód”, powstałego na Widzewie z inicjatywy i pod auspicjami PPS. Przy współudziale Ireny Mruk (późniejszej swej żony) przyczynił się wydatnie do zgromadzenia i uruchomienia Biblioteki i Wypożyczalni Książek im. dra Klemensa Lipińskiego, inicjatora Biblioteki i wybitnego działacza społecznego i niepodległościowego.

W tym też czasie z własnej inicjatywy zorganizował i prowadził społecznie Bibliotekę Kursów Pedagogicznych w Łodzi, która zyskała sobie pochlebny ocenę. Już w trakcie nauki na kursach pedagogicznych współdziałał z Henrykiem Ochędalskim, popularnym później działaczem oświatowym i nauczycielskim, w organizowaniu na terenie wiejskim w powiecie łódzkim kursów dla analfabetów i ruchomych biblioteczek.

W wyniku konkursu ogłoszonego w lutym 1917 roku przez Towarzystwo Biblioteki Publicznej w Łodzi został pierwszym zawodowym bibliotekarzem w Łodzi. Zanim podjął pracę w tym charakterze, odbył kilkutygodniowe przeszkolenie zawodowo-praktyczne w Bibliotece Publicznej w Warszawie pod kierunkiem Faustyna Czerwijowskiego, dyrektora tej placówki (w owym czasie była to jedyna droga zdobycia zawodowego wykształcenia bibliotekarskiego). Uzyskane w Warszawie umiejętności, wzbogacone własną inwencją, posłużyły Augustyniakowi do sprawniejszego uporańia się z pracami przygotowawczymi przy uruchamianiu w Łodzi biblioteki, nadaniu jej nowoczesnej struktury, zastosowaniu postępowych form działania oraz przyspieszeniu otwarcia placówki, które nastąpiło 11 października 1917 roku. Odtąd losy Biblioteki Publicznej w Łodzi, jej byt i dalszy rozwój oraz umacnianie pozycji w dziele upowszechniania oświaty i kultury w Łodzi związane były ściśle z szeroko rozwijaną działalnością jej pierwszego bibliotekarza, a późniejszego dyrektora Jana Augustyniaka.

Już po roku jego efektywnej działalności na stanowisku bibliotekarza — frekwencja czytelników Biblioteki Publicznej w Łodzi tak znacznie wzrosła, iż jej patron — Zarząd Towarzystwa — zdecydował się przenieść księżnicę do nowego, znacznie obszerniejszego lokalu (przy ul. Andrzeja 14), dostosowanego do potrzeb rozwijającej się placówki.

(Ciąg dalszy na stronie 5)

(Ciąg dalszy ze strony 4)

Jan Augustyniak, podejmując pracę w Bibliotece Publicznej w Łodzi, nie zaprzestał, lecz przeciwnie, wzmógł własne doksztalcanie; nie ograniczył też swej działalności społeczno-kulturalnej uprawianej na innych odcinkach życia społecznego, a w szczególności w PPS i ruchu niepodległościowym.

W Polsce Niepodległej, w roku 1918, wyróżnił się w podjętej przez lewicę walce o upowszechnienie oświaty i realizację powszechnego nauczania. Z ramienia Wydziału Szkolnictwa Magistratu m. Łodzi brał udział w latach 1919-1920 i następnych w Komisji Powszechnego Nauczania, działającej pod przewodnictwem znanego powszechnie i zasłużonego działacza oświatowego — dra Stefana Kopcińskiego.

Wygłaszał referaty i pogadanki, inspirował wzmianki i wywiady prasowe na tematy czytelnictwa i bibliotekarstwa. Od roku 1918 coraz częściej ukazywały się pisane przez niego z pasją artykuły i broszury. W "Informatorze Miasta Łodzi" w roku 1919 i 1920 zamieszczano wiele opracowanych przez niego informacji pt. *Biblioteki i czytelnictwo w Łodzi*.

W marcu 1918 roku Jan Augustyniak otrzymał nominację na członka korespondenta Związku Bibliotekarzy Polskich w Warszawie, a już w styczniu 1919 roku z jego inicjatywy powstało w Łodzi pierwsze w kraju Koło Bibliotekarzy Polskich, w którym pełnił funkcję sekretarza Kola.

Wypełniając przyjęte obowiązki równocześnie w trzech placówkach jako kierownik Biblioteki Publicznej, członek Komisji Oświaty m. Łodzi; sekretarz Koła Bibliotekarzy Polskich, a przy tym niezmiernie pracowity i pełen inicjatywy twórczej i energii, mógł się pokusić o określenie zasad polityki bibliotecznej Łodzi oraz o reaktywowanie planu sieci bibliotek (zarzuconego swego czasu) i nowe oryginalne opracowanie go, co zyskało pełną aprobatę Komisji Oświaty i uznanie Konferencji Oświatowej odbytej w Krakowie w dniach 27-28 czerwca 1921 roku.

W tym czasie — pomimo wzrastającej popularności i społecznego znaczenia — Biblioteka Publiczna znalazła się w osobiście trudnych warunkach materialnych; środki finansowe patronującego Towarzystwa nie wystarczały na zapewnienie

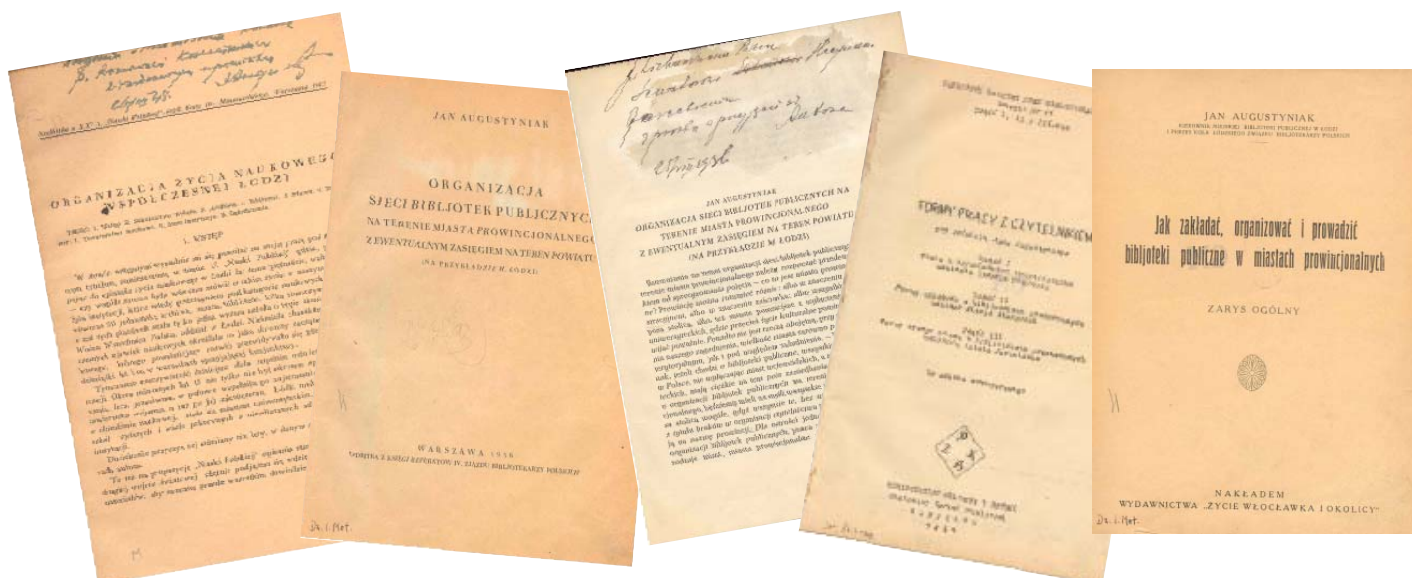
dalszej -egzystencji placówki. W tych okolicznościach przypadała jej kierownikowi niełatwa rola uratowania ksiąznicy i zapewnienia jej trwałego bytu, co mogło być osiągnięte jedynie przez przyspieszenie decyzji umiastowienia Biblioteki i objęcie jej budżetem miasta. I tak się też stało. Z tych względów do osobistych zasług Jana Augustyniaka należy w dużej mierze zaliczyć uchwałę Rady Miejskiej m. Łodzi z dnia 23 grudnia 1921 roku, na mocy której z dniem 1 stycznia 1922 roku umiastowiona została „Książnica Publiczna (ul. Andrzeja 14) prowadzona przez Towarzystwo Biblioteki Publicznej w Łodzi.

Odtąd Miejska Biblioteka Publiczna w Łodzi, stanowiąca agendę Wydziału Oświaty i Kultury Magistratu m. Łodzi, predysponowana została do roli centralnej biblioteki publicznej, zajmując pierwszy i najwyższy szczebel w „planie organizacji wzorowej sieci bibliotek w Łodzi”.

W konsekwencji, władze miejskie postanowiły w Bibliotece Publicznej zcentralizować księgozbiory wszystkich wydziałów Magistratu, a jej kierownikowi przyznać stanowisko głównego bibliotekarza miejskiego, zlecając „uporządkowanie wszystkich bibliotek robotniczych, inteligenckich oraz związków zawodowych”. Z tych ważkich pełnomocnictw główny bibliotekarz wywiązał się należycie, z charakterystycznymi dlań energią i sumiennością i stosując oryginalne metody. Tak np., zamierzając przyczynić się do szybkiego uporządkowania istniejących w Łodzi społecznych bibliotek, zorganizował i przeprowadził w grudniu 1922 roku specjalny 10-godzinny kurs bibliotekarski dla 66 osób prowadzących te biblioteki. Rolę kierownika i wykładowcy kursu pełnił osobiście. Zgodnie z założeniami programowymi uczestnicy kursu podjęli samodzielnie pracę reorganizacyjną swych bibliotek w myśl wskazówek podanych na kursie i w czasie późniejszych konsultacji z kierownikiem kursu.

Kursem tym zapoczątkował Jan Augustyniak swą przyszłą owocną i przez całe życie trwającą działalność dydaktyczną w zakresie przysposabiania i doskonalenia kadr bibliotekarskich.

(Ciąg dalszy na stronie 6)



(Ciąg dalszy ze strony 5)

Z jego inspiracji i w myśl założeń opracowanego przez niego planu sieci bibliotek publicznych Oddział Obowiązku Szkolnego Wydziału Oświaty Magistratu m. Łodzi powołał do życia dzielnicowe biblioteki młodzieżowe: 18 marca 1922 roku — I Miejską Wypożyczalnię Książek dla Dzieci i Młodzieży oraz 8 października — II Miejską Wypożyczalnię Książek dla Dzieci i Młodzieży. W następnych latach Wydział Oświaty m. Łodzi uruchomił dalsze biblioteki i wypożyczalnie książek dla młodzieży (ogółem 6 do r. 1939), a w roku 1925 — Miejską Czytelnię Pism i Wypożyczalnię Książek dla Dorosłych (do r. 1939 razem 3). Nad wymienionymi placówkami, zwłaszcza ich personelem, pełnił osobiście nadzór pedagogiczno-instrukcyjny kierownik Miejskiej Biblioteki Publicznej Jan Augustyniak. On też w nadzorowanych placówkach zapoczątkował stosowanie nowych form pracy oświatowej z czytelnikami. Osobą, która w księżnicy młodzieżowej najwcześniej wkroczyła na drogę stosowania nowych form działalności, była jego żona — Irena Augustyniakowa, niezawodny współtowarzysz w pracy społeczno-oświatowej.

W roku 1921 kierownik Miejskiej Biblioteki Publicznej Jan Augustyniak urzeczywistnił swój uprzednio opracowany projekt Poradni dla Samouków, w której przez długie lata sam spełniał rolę doradcy, dzieląc się z zainteresowanymi własnym doświadczeniem życiowym. Corocznie, przeważnie pod opieką Koła Bibliotekarzy w Łodzi, organizował i przeprowadzał kursy bibliotekarskie, starając się jednocześnie o podnoszenie ich poziomu naukowego, treści programowych, wykształcenia ogólnego kursantów, a przedłużenie czasu trwania nauki na kursach itp. Do roku 1939 przeprowadził ogółem takich kursów 20.

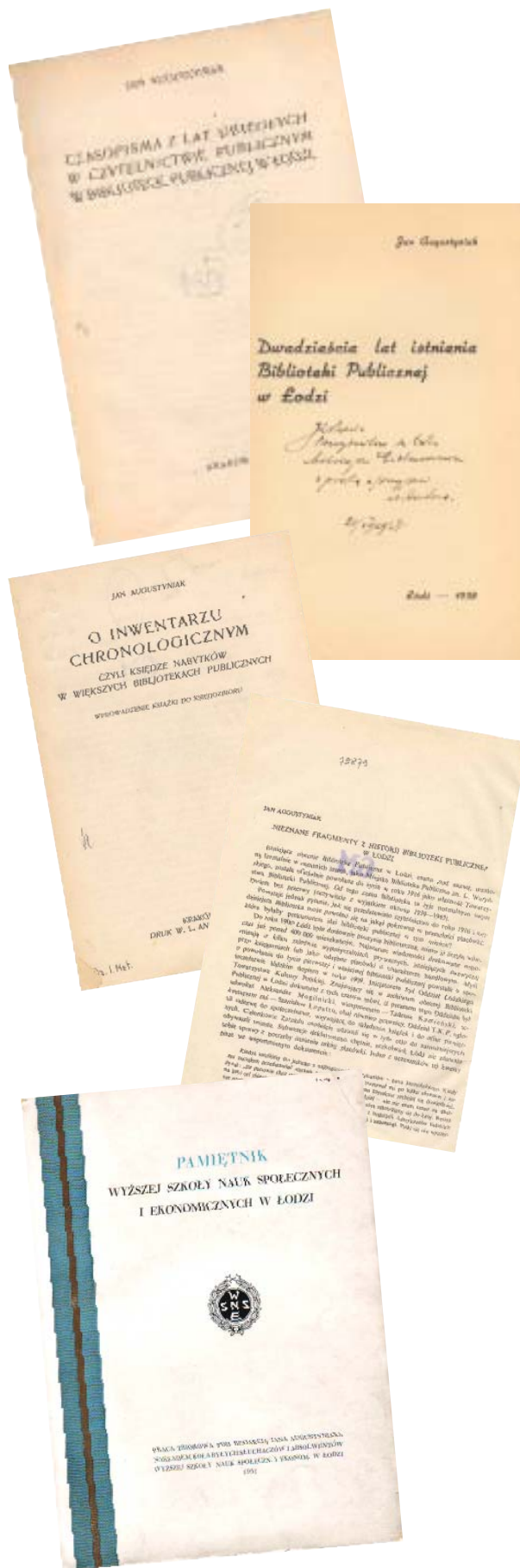
W latach 1921-1928 — pomimo znacznego zaangażowania w pracy zawodowej i wielu zajęć bezpośrednio związanych ze stanowiskiem w Bibliotece Publicznej — rozwijał szeroką działalność społeczno-oświatową. Brał czynny udział w działalności Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, Towarzystwa Krzewienia Oświaty i innych. Wygłaszał publiczne referaty, uczestniczył w wielu naradach i konferencjach lokalnych, krajowych i zagranicznych, np. w Światowej Konferencji Bibliotekarzy w Rzymie (w r. 1928). Wzrastał też jego dorobek pisarski, głównie w zakresie artykułów fachowych i popularyzatorskich, opracowań drukowanych w czasopiśmie periodycznych itp. Nie przerywał też własnego dokształcania; w roku akademickim 1924/25 rozpoczął, a w r. 1927 ukończył Wyższą Szkołę Nauk Społecznych i Politycznych.

Nakładem Magistratu Łodzi, a pod redakcją Jana Augustyniaka, ukazała się w roku 1928 Księga pamiątkowa Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi 1919-1928, spinająca kłamrą okres 10-letnich zmagania o istnienie i utrwalenie bytu tej kulturalno-oświatowej placówki.

Lata następne 1928-1936 to okres kształtowania i popularyzacji założeń ideologicznych tej Księżnicy, określania jej struktury wewnętrznej, form i metod działalności, a co za tym idzie, dalszego wzmocnienia wysiłków jej kierownika Jana Augustyniaka; on bowiem przejął na swe barki cały ciężar opracowania strony wewnętrzno-normatywnej bezpośrednio kierowanych i nadzorowanych placówek bibliotecznych, jak np.: statutu sieci bibliotek miejskich w Łodzi, instrukcji dla bibliotek dziecięcych, programu i metody pracy w bibliotekach dzielnicowych w zakresie czytelnictwa itp.

Z szerokiego zespołu prac społecznie przez niego podejmo-

(Ciąg dalszy na stronie 7)



(Ciąg dalszy ze strony 6)

wanych należy wyróżnić zainicjowanie i w znacznej mierze zrealizowanie Centralnej Biblioteki TUR w Łodzi im. Feliksa Perla (otwarcie nastąpiło 12 stycznia 1930 r.).

Spośród 30 drukowanych w tym czasie jego opracowań na szczególną wzmiankę zasługują: *Łódzka Biblioteka Publiczna* (1929), *Życie naukowe Łodzi* (1934), *Biblioteka Publiczna w Łodzi, zarys rozwoju i współczesne organizacja* (1934), *Czytelnictwo a zawody* (1935), *Nowoczesne budownictwo biblioteczne, Biblioteka Publiczna — zagadnienia architektoniczne* (1935), *Życie prywatne i kultura robotnika łódzkiego* (1936).

W roku 1928 Jan Augustyniak podjął studia na Wydziale Nauk Politycznych i Społecznych Wolnej Wszechnicy Polskiej (Oddział w Łodzi), które zakończył dyplomem w roku 1936.

W początkach 1936 roku wystąpił z fantastyką, ze względu na możliwości finansowe Zarządu m. Łodzi, inicjatywą wzniesienia specjalnego gmachu bibliotecznego, prototypowego w skali ogólnokrajowej, mogącego sprostać stale wzrastającym potrzebom Miejskiej Biblioteki Publicznej. Dzięki umiejętnym posunięciom taktycznym i ogólnej sympatii, jaką się cieszył w środowisku łódzkim, zdołał uzyskać uchwałę Związku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskim, na mocy której Związek ten przyznał na cele budowy i urządzenia projektowanego gmachu ogromną na owe czasy kwotę 500 000 złotych.

Osiągnięcie to umożliwiło inicjatorowi bezwzględne przystąpienie do realizacji projektu — przeprowadzenia studiów nad urządzeniem nowoczesnych bibliotek publicznych w krajach przodujących, opracowania założeń projektowanej budowl i t. d. W Społecznym Komitecie Budowy był duszą inicjatyw, referentem wykonawczym uchwał Komitetu i kontrolerem szybko postępujących robót budowlanych. Wybuch drugiej wojny światowej uniemożliwił terminowe wykończenie gmachu, którego otwarcie przewidywano na koniec 1939 roku.

Wśród aresztowanych w pierwszych miesiącach okupacji Polaków znalazł się Jan Augustyniak wraz z rodziną. Gdy konwój więźniów przechodził obok nowego gmachu Biblioteki (Gdańska 102), jeden z żandarmów zwrócił się do spoglądającego z żalem na swe dzieło dyrektora z ironiczną uwagą:

***W początkach 1936 roku wystąpił
z fantastyką, ze względu na możliwości
finansowe Zarządu m. Łodzi, inicjatywą
wzniesienia specjalnego gmachu
bibliotecznego, prototypowego w skali
ogólnokrajowej, mogącego sprostać stale
wzrastającym potrzebom
Miejskiej Biblioteki Publicznej***

”Patrz, sobie, patrz, już nigdy tu nie wrócisz i nigdy tego budynku nie zobaczysz”. Stało się jednak inaczej...

Już w drugiej połowie lutego 1945 roku, w wyzwolonej spod jarzma hitlerowskiej okupacji Łodzi, dyrektor Jan Augustyniak wraz z nielicznymi, ocalałymi z pożogi wojennej współpracownikami podjął wysiłek, by w najkrótszym czasie uruchomić trzy pierwsze po wojnie rejonowe wypożyczalnie książek dla dorosłych i młodzieży (otwarto je 23 kwietnia 1945 r.) oraz czytelnię i wypożyczalnię Miejskiej Biblioteki Publicznej w gmachu przy ul. Andrzeja Struga 14 (otwartą 28 maja 1945 r.). Uruchomienie tych pierwszych placówek bibliotecznych w Łodzi poprzedziła niezmiernie ofiarna praca wykonywana w trudnych powojennych warunkach w celu za-

bezpieczenia resztek nie grabionych lub nie zniszczonych przez hitlerowskiego okupanta księgozbiorów publicznych lub prywatnych, porzuconych przez ich właścicieli.

Otrzymując z rąk władz Polski Ludowej nominację na dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi, podjął Jan Augustyniak po raz drugi w swym życiu trud organizacji czytelnictwa publicznego oraz sieci bibliotek publicz-

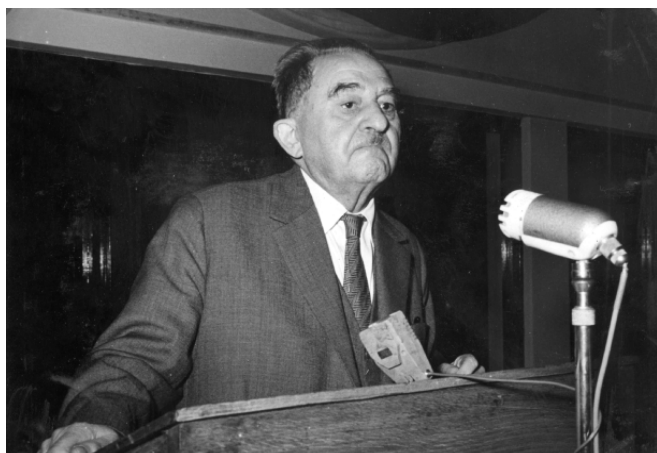
nych na skalę wzrastających po wojnie potrzeb społecznych. W odmiennych jednak warunkach przyszło mu tym razem działać. Polska Ludowa stworzyła bibliotekarstwu i czytelnictwu publicznemu doskonale warunki rozwoju: odpadły wszelkie kłopoty natury budżetowej, władz nie trzeba było przekonywać o znaczeniu bibliotek dla kultury narodowej. W dążeniu do szybkiego zadośćuczynienia potrzebom społecznym w zakresie czytelnictwa należało jednak pokonywać wiele trudności obiektywnych, związanych głównie ze skutkami okupacji, jak np. brak książek polskich, kwalifikowanych sił bibliotekarskich, lokali i urządzeń dla otwieranych placówek. Z tymi trudnościami dyrektor Jan Augustyniak radził sobie doskonale, co znajdowało odbicie w osiąganych efektach. Już w roku 1947 sieć bibliotek miejskich przekroczyła stan przedwojenny, w roku 1957 działało na terenie Łodzi 30 tych placówek, a w roku 1963 liczba bibliotek miejskich wzrosła do 51, dysponujących księgozbiorem przekraczającym 530 000 wolumenów.

6 listopada 1950 r. nastąpiło uroczyste otwarcie wykończonego po wojnie gmachu

Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Ludwika Waryńskiego w Łodzi i wręczenie symbolicznych kluczy inicjatorowi i współtwórcy budowy tego pomnika kultury i ogniska oświaty — dyrektorowi Janowi Augustyniakowi.

We wrześniu 1945 roku przyczynił się on do reaktywacji zasłużonego dla regionu łódzkiego Koła Łódzkiego Bibliotekarzy Polskich. Piastując przez 23 lata powojenne godność

***W dniu 5 listopada 1945 r.
Jan Augustyniak dokonał
otwarcia pierwszego po
wojnie 3-miesięcznego
kursu bibliotekarskiego***



(Ciąg dalszy na stronie 8)

(Ciąg dalszy ze strony 7)

prezesa tego Koła, przyczynił się w dużym stopniu do rozwoju jego działalności merytorycznej i organizacyjnej.

W dniu 5 listopada 1945 r. Jan Augustyniak dokonał otwarcia pierwszego po wojnie 3-miesięcznego kursu bibliotekarskiego; na następnych takich kursach, organizowanych do roku 1950, wzbogacał stronę programową, pogłębiał — dydaktyczną.

W powstałym w tym czasie w Łodzi liceum bibliotekarskim prowadził zajęcia praktyczne.

W roku 1945 zainicjował powołanie przy Uniwersytecie Łódzkim katedry bibliotekarstwa, kierowanej przez prof. Jana Muszkowskiego, z którym współpracował w latach 1945-1947 jako starszy asystent.

Stosując się z żelazną konsekwencją do głoszonych w swych referatach zasad stałego dokształcania się, nie przerywał nauki nawet w okresie gorących dni pracy powojennej. W wyniku złożonego przed państwową komisją uniwersytecką egzaminu uzyskał w roku 1954 dyplom magistra praw. W roku 1956 Centralna Komisja Kwalifikacyjna dla Pracowników Nauki przyznała Janowi Augustyniakowi tytuł profesora nadzwyczajnego.

W okresie powojennym (1945-1965) prof. Jan Augustyniak, podobnie jak to miało miejsce uprzednio, kontynuował działalność pisarską, umieszczając swe artykuły i opracowania na łamach periodyków i prasy codziennej. Z tego dorobku należy wyróżnić następujące opracowania: *Bibliotekarz pod dopin-giem* (1945), *Miejskie Biblioteki Publiczne w Łodzi* (1945), *Biblioteka Publiczna, jej rozwój, istota i potrzeby* (1946), *O stały kontakt szkoły z biblioteką powszechną* (1946), *Propaganda i kolportaż książki* (1946), *Organizacja życia naukowego*

współczesnej Łodzi (1947), *W obronie charakteru wielkich bibliotek publicznych* (1947), *Nowy gmach Biblioteki Publicznej w Łodzi* (1950), *Z pola walki o nowego czytelnika* (1953), *Losy książki polskiej* (1954), *O upowszechnianiu książki w Łodzi* (1955), *Łódź u progu XX w.* (1955), *Dziejów biblioteki część nieco starsza* (1963).

W roku 1963 prof. Jan Augustyniak przeszedł na emeryturę po upływie 47 lat pracy zawodowej w bibliotekarstwie od momentu organizacji i uruchomienia pierwszej w Łodzi Biblioteki Publicznej, tyłuż lat walki o jej byt i warunki rozwojowe, kierownictwa tą placówką i całą siecią zorganizowanych bibliotek i czytelni publicznych w Łodzi.

Niedługo potem przekazał swym następcom inne pełnione mandaty zawodowe i społeczne, zachowując jedynie stanowisko kierownika Punktu Konsultacyjnego Państwowego Ośrodka Kształcenia Korespondencyjnego Bibliotekarzy, pełnione od roku 1954. Odtąd resztki swych sił poświęcał głównie umiłowanej pracy dydaktycznej, szkoleniu i doskonaleniu kadr bibliotekarskich — swych godnych następców.

Jeszcze na 3 tygodnie przed śmiercią, ciężko chory, cierpiący, osłabiony wielomiesięczną chorobą, przyjechał specjalnie do lokalu Punktu Konsultacyjnego, aby po raz ostatni przewodniczyć Komisji Egzaminacyjnej.

Nieomal do śmierci miał ciekawe koncepcje z zakresu upowszechniania czytelnictwa, pisał artykuły do periodyków i opracowywał recenzje o wydawnictwach naukowych.

Śmierć przerwała wątek twórczej pracy jednego z najbardziej zasłużonych oświatowców włókienniczej Łodzi.

DĘBOWSKI Eugeniusz: *Jan Augustyniak (1893-1971)*. „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1974, s. 193-201



Rok 1925 — Zarząd Bratniej Pomocy Słuchaczy Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Łodzi

OPOWIEŚĆ O DYREKTORZE Z OGŁOSZENIA



Bogda Madej

W lutym 1917 roku w gazecie „Godziny Polski” ukazało się ogłoszenie: „Biblioteka Publiczna w Łodzi poszukuje kandydata na bibliotekarza. Pierwszeństwo mieć będą kandydaci, którzy pracowali w tym kierunku. Oferty z podaniem kwalifikacji i warunków należy składać tylko piśmienne w lokalu Biblioteki Publicznej, ul. Piotrkowska 150”.

Wpłynęło wiele podań. Niedługo potem pierwszy pracownik biblioteki — woźny Ludwik Warycha doręczył decyzję Towarzystwa Biblioteki Publicznej o powołaniu na stanowisko bibliotekarza 23-letniemu, samorzutnemu organizatorowi biblioteki kursów pedagogicznych — Janowi Augustyniakowi. Od tego momentu nazwisko Augustyniaka na wiele lat nieodłącznie zrosło się z losami Łódzkiej Biblioteki Publicznej.

— *Przyjmował mnie do pracy inż. Oskar Gross — opowiada prof. Jan Augustyniak — i od razu wysłał na praktykę do Warszawy, do dyrektora tamtejszej Biblioteki Publicznej — Faustyna Czerwijowskiego. Nie było wówczas żadnych kursów bibliotecznych, trzeba było uczyć się samemu. Dyrektor Czerwijowski dał mi przepustkę na wszystkie piętra i kazał zwracać się do siebie ze wszystkimi kłopotami i wątpliwościami. Kupiłem 12 zeszytów. Każdy przeznaczyłem do czego innego i zacząłem się uczyć. Na koniec napisałem pracę egzaminacyjną o tym, jak zorganizuję bibliotekę publiczną w Łodzi i po zdaniu egzaminu przed dyrektorem Czerwijowskim rozpocząłem pracę.*

W skromnym, udostępnionym przez kupca Wilhelma Hordliczka, 4-pokojowym lokalu przy ul. Piotrkowskiej 150, młody bibliotekarz rozpoczął od spraw najważniejszych — wprowadził planową organizację wewnętrzną księżnicy, uporządkował i opracował zgromadzone dzieła. Toteż w krótkim czasie podjęto decyzję o udostępnieniu książek czytelnikom.

Uroczyste otwarcie pierwszej Biblioteki Publicznej w Łodzi

**Uroczyste otwarcie pierwszej
Biblioteki Publicznej w Łodzi
odbyło się
11 października 1917 roku**

Początek był skromny — podstawowy opracowany księgozbiór obejmował 500 tomów i 60 tytułów bieżących periodyków. Wkrótce okazało się, że biblioteka w mieście była bardzo potrzebna. Czytelnia dysponowała zaledwie 25 miejscami, a ilość czytelników dochodziła do 54 osób dziennie. W dodat-

Godzina Polski 1917 nr 54 s. 7

Anons w dziale ogłoszeń

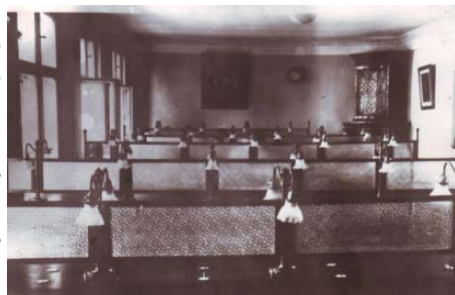
ku otwarta dopiero od godz. 14 nie mogła obsłużyć wszystkich, którzy chcieli czytać.

— *Któregoś dnia znalazłem na biurku wielki, 4-stronicowy arkusz papieru. Cały gęsto pokryty samymi podpisami. Tylko u góry był króciutki tekst: — „Do dyrekcji Biblioteki — Bodaj Was cholera”. Nie wypadło się obrazić na ten dowód ogromnego zapotrzebowania na książkę. A sam nie mogłem wszystkiemu poddać. Wciąż wzrastająca frekwencja czytelników zmusiła Towarzystwo Biblioteki Publicznej i Jej kierownika do podjęcia decyzji o zmianie lokalu. W sierpniu 1918 roku*

bibliotekę przeniesiono na ul. Andrzeja Struga 14. Na długo — aż na 32 lata. Społeczny patronat, jaki nad biblioteką sprawowało TBP nie sprzyjał jej szybkiemu rozwojowi. Niewielkie fundusze uzyskiwane w tych trudnych latach od Magistratu i z filantropijnych datków nie starczyły na zaspokojenie prawdziwego głodu książki.

— *Kiedy dowiedziałem się, że po wojnie do Polski wraca biblioteka Załuskich, cały czas zastanawiałem się, jak zweekslować pociąg z książkami do Łodzi. Oczywiście było to nierealne marzenie, ale pojechałem do ministerstwa. Kiedy zaproponowałem ministrowi, żeby bibliotekę Załuskich dać Łodzi, najpierw zanie-mówił, a potem krzyknął: Pan jest bezczelny, mój panie! Ale nie zląkłem się ministerskiego gniewu i spokojnie zacząłem przedkładać swoje racje. Wysłuchał mnie uważnie, wytłumaczył, że biblioteki Załuskich dać do Łodzi nie może, ale w zamian przyśle wagon książek z księgozbioru Kasy Mianowskiego i słowa dotrzymał.*

Działalność Jana Augustyniaka nie ograniczała się do samej tylko Biblioteki Publicznej. Będąc członkiem korespondentem warszawskiego Związku Bibliotekarzy Pol-



Czytelnia w MBP przy ul. Andrzeja 14

(Ciąg dalszy na stronie 10)

(Ciąg dalszy ze strony 9)

skich założył w Łodzi pierwsze w kraju prowincjonalne koło ZBP. Zaczęło ono działać od stycznia 1919 roku. Augustyniak, który stał się pierwszym sekretarzem Koła i pracował także w Komisji Kulturalno-Oświatowej Magistratu, ułatwił współpracę tych instytucji, co miało olbrzymie znaczenie dla przyszłego planu sieci bibliotek łódzkich. Sam zresztą był głównym autorem owego planu najpełniej przedstawionego na III konferencji oświatowej w Krakowie w 1921 roku.

— „Plan organizacji wzorowej sieci bibliotek opartych na podstawie umiastowienia — czytamy w sprawozdaniu „Stan Czytelnictwa w Łodzi” z roku 1921 — przedstawia się następująco: Biblioteka Publiczna będzie jako centralna biblioteka naukowa z czytelnią na miejscu, 5 bibliotek Towarzystwa Krzewienia Oświaty oraz biblioteki innych Towarzystw tworzyć będą niższą kondygnację wypożyczalni o charakterze beletrystycznym - naukowym; wreszcie plan przewiduje utworzenie kilkunastu dzielnicowych wypożyczalni dla młodzieży, zarówno szkolnej jak i nieszkolnej. Tego rodzaju bowiem wypożyczalni miasto nasze jeszcze nie posiada”.



Nie posiadały wypożyczalni dla młodzieży także i inne miasta i łódzkie były pierwszymi w Polsce, i prawdopodobnie w Europie. Przygotowany przez Augustyniaka plan zakładał przejęcie bibliotek przez miasto.

— *To była najważniejsza dla mnie sprawa. Od tego zależały dalsze losy Biblioteki Publicznej. Potrzeba było więcej pracowników, więcej książek, a pieniędzy mieliśmy coraz mniej. Długo i bezskutecznie namawiałem Magistrat do przejęcia biblioteki. Kolejny wniosek został zgłoszony na posiedzeniu Rady Miejskiej*

23 września 1921 roku. Kilka dni wcześniej napisałem artykuł „O byt Biblioteki Publicznej w Łodzi”, gdzie omówiłem wszystkie dotychczasowe osiągnięcia w organizacji bibliotecznej oraz stronę upowszechnienia książek — zestawiając te korzyści z trudnymi warunkami bytu tejże biblioteki. W umówionym dniu artykuł ukazał się w „Głosie Polskim”. Wykupiłem tyle egzemplarzy pisma, ilu było radnych, zdaje się, że 75 sztuk i rozesłałem wszystkim. Przypuszczałem, że na pewno 90 proc. radnych nawet nie spojrzy na wycinek, może kilku przeczyta, lecz nie przejmie się, a może jeden weźmie sprawę do serca i przemówi za wnioskiem. Stało się, jak przewidywałem. Radny Leon Holenderski zabrał

głos i w imieniu całej Rady poparł wnioszek o przejęcie biblioteki.

Z dniem 1 stycznia 1922 roku ksiąznica łódzka weszła w skład agend Wydziału Oświaty i Kultury Magistratu jako Miejska Biblioteka Publiczna. Od tego momentu nastąpił wyraźny i systematyczny rozwój biblioteki. Uzyskanie stałego budżetu, a więc możliwość planowania wzrostu księgozbioru i powiększenia stanu personalnego nie były jedyną korzyścią. W późniejszych latach ksiąznica mogła podjąć rolę centralnej biblioteki miejskiej ewidencjonującej księgozbiory różnych komórek organizacyjnych Magistratu i sprawującej opiekę nad niektórymi bibliotekami społecznymi. Zaistniały także warunki dla rozpoczęcia budowy sieci bibliotek miejskich.

W roku 1925 księgozbiór Biblioteki Publicznej obejmował już 14.725 tomów.

— *W mojej bibliotece kształcili się wszyscy późniejsi działacze. Mieliśmy bowiem bogato zaopatrzony dział literatury socjalistycznej, Zakup takich książek zależał od składu Rady Miejskiej. Jeśli Magistrat miał odchylenie nieco lewicowe, akceptował proponowane przez nas pozycje. Jeśli skład Rady był prawicowy, wykreślano książki o tematyce socjalistycznej. Przychodziło do nas wielu prostych ludzi, robotników, rzemieślników, którzy nie bardzo wiedzieli od czego zacząć samokształcenie. Niech mi pan coś da z anatomii — powiedział pewien robotnik — człowiek ciągle choruje, na doktora pieniędzy nie ma, a tak, jak będę wiedzieć, gdzie co mam, i co mnie boli, sam się będę kurować.*

Ponieważ takich czytelników było więcej, Augustyniak zakłada przy bibliotece poradnię dla samouków, którą sam prowadzi. Ciągłe ulepszając organizację pracy w swojej placówce, systematycznie od roku 1922 szkoli na zorganizowanych przez siebie kursach nowe kadry bibliotekarskie. W okresie międzywojennym jest jedynym na gruncie łódzkim bibliotekarzem systematycznie piszącym o sprawach

czytelnictwa. I oczywiście stale zabiega o dalszy rozwój biblioteki. W połowie lat trzydziestych trzeba było jednak zlikwidować drugą czytelnię i przeznaczyć ją na magazyn książek. Znów było za ciasno. Trzeba było pomyśleć o nowym pomieszczeniu, tym razem własnym, odpowiednim gmachu. Władze miejskie i państwowe nie mogły finansować takiej budowli. Marzenia kierownika wydawały się nierealne, z początku nawet jemu samemu. Ale Augusty-



niak był uparty.

(Ciąg dalszy na stronie 11)

(Ciąg dalszy ze strony 10)

— Przypomniał mi się ksiądz Baudouin, który zbierał jałmużnę na sierociniec. A czemu bym ja nie miał tak spróbować? Wszak w Łodzi nie brak bogatych ludzi. I zacząłem składać wizyty fabrykantom i przemysłowcom. Wreszcie udało mi się zainteresować ideą budowy gmachu biblioteki jednego z bardziej uspołecznionych przemysłowców łódzkich — Aleksandra Heimana-Jareckiego, który przedstawił sprawę Zarządowi Związku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskim. Pomysł chwycił i Związek 16 maja 1935 roku uchwalił na ten cel 500 tys. zł. Realizacją projektu zajął się społeczny Komitet Budowy Biblioteki Publicznej. A łódzki Zarząd Miejski zakupił zaproponowany przeze mnie plac pod budowę gmachu na rogu ulic Gdańskiej i Kopernika.

Ponieważ budownictwo biblioteczne nie miało jeszcze w Polsce tradycji, ogłoszono konkurs na projekt gmachu. Niestrudzony Augustyniak i tu



Rok 1957

dołożył się z pracą. Jednym z dwu załączników programu konkursowego był jego artykuł pt. „Nowoczesne budownictwo biblioteczne”, w którym przyszły użytkownik sprecyzował wymagania skierowane do projektanta. Zwyciężył projekt inż. arch. Jerzego Wierzbickiego z Warszawy i 14 maja 1938 roku wmurowano kamień węgielny pod gmach, który miał dysponować 150 miejscami w czytelni, magazynami na 300 tys. książek, nowoczesnymi urządzeniami. Plan robót przewidywał zakończenie budowy pod koniec roku 1939.

Kiedy wybuchła wojna, budynek biblioteki nie miał jeszcze wykończonego wnętrza.

— Aresztowano mnie wraz z całą rodziną w listopadzie 1939 roku. Jako wróg Rzeszy Niemieckiej zostałem wysiedlony. Wywieziono mnie do Radogoszcza, a stamtąd do Generalnej Guberni. Jechaliśmy na dworzec kaliski nocą. Trasa była taka znajoma. Najpierw tramwaj przejeżdżał obok starego gmachu przy ul. Andrzeja, potem obok naszego domu, wreszcie mijał nowy, nie wykończony budynek, który rysował się w ciemnościach. Takim go zapamiętałem. I wtedy nie przypuszczałem, że jeszcze tu wrócę.

Wrócił. 6 września 1949 roku przewodniczący Zarządu Miejskiego w Łodzi wręczył klucze od Biblioteki Publicznej dyrektorowi Janowi Augustyniakowi. Pierwsi czytelnicy weszli do czytelni 1 marca 1950 roku. Już wówczas księżnica nosiła imię Ludwika Waryńskiego.

46 lat Jan Augustyniak był kierownikiem Biblioteki Publicznej w Łodzi. Przeszło przez jego ręce tysiące książek, które podawał tysiącom czytelników. W ciągu swej długoletniej pracy bibliotekarza napisał i ogłosił drukiem przeszło 80 tytułów prac fachowych. Przez cały czas prowadził Związek Bibliotekarzy Polskich i Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich Okręgu Łódzkiego, wyszkolił przeszło tysiąc bibliotekarzy i szkoli ich po dziś dzień. Choć mógłby poprzestać na ciszy emerytalnego życia. Pod jego kierownictwem łódzka biblioteka uzyskała w roku 1950 tytuł najlepszej w kraju, zaś on sam prócz licznych zaszczytnych odznaczeń, otrzymał tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego.

Na ostatnim zjeździe bibliotekarskim w Kielcach, gorącymi, długotrwałymi oklaskami powitano prof. Jana Augustyniaka. Tak witali profesora jego uczniowie, którzy go nie zapomnieli. Nie powinni zapomnieć również czytelnicy.



Rok 2007

Witold Wieczorek

Biblioteka Publiczna w Łodzi poszukuje kandydata na bibliotekarza

[...] Stosunkowo późno, bo dopiero w lutym 1917 r. w dziale ogłoszeń *Godziny Polski* ukazał się następujący anon: „Biblioteka Publiczna w Łodzi poszukuje kandydata na bibliotekarza. Pierwszeństwo mieć będą kandydaci, którzy pracowali w tym kierunku. Oferty z podaniem kwalifikacji i warunków należy składać tylko piśmiennie w lokalu Biblioteki Publicznej, Piotrkowska 150”.

W wyniku tego ogłoszenia wpłynęło wiele podań. Wybór zarządu padł na młodego, 23-letniego urzędnika Widzewskiej Manufaktury Bawełnianej, który ukończył szkołę handlową, a następnie po specjalnych kursach pedagogicznych uzyskał świadectwo nauczyciela ludowego. O inklinacji do pracy bibliotecznej pozwalał sądzić fakt samorządowego zorganizowania biblioteki kursów pedagogicznych przy ul. Narutowicza, który zyskał pochlebną wzmiankę w prasie, a o zdolnościach kandydata dawała opinię jego nauczycielka, znana działaczka oświatowa, Adela Koziełkiewiczówna. W dodatku kandydat był Polakiem, co w społeczeństwie tak zróżnicowanym pod względem narodowości i wyznania też nie było dla zarządu obojętne. Można więc było sądzić, iż ten właśnie młody człowiek spełni wymagania, jakie pod adresem przyszłego bibliotekarza wysuwał Czerwijowski. Nazwisko jego brzmiało Jan Augustyniak. Jemu to decyzję zarządu o powołaniu na stanowisko bibliotekarza doręczył pierwszy pracownik

biblioteki — woźny Ludwik Warycha.

Przed rozpoczęciem zasadniczej pracy przyszedł kierownik księżnicy odbył peregrynację do bibliotek warszawskich, gdzie od początku czerwca, przez kilka tygodni, pod życzliwą opieką Faustyna Czerwijowskiego chłonał wiadomości praktyczne o organizacji biblioteki wielkomińskiej, by przeszczepić je później na grunt łódzki, wcielać tu w życie, udoskonalać. Przeżycia tego okresu znalazły następnie wyraz we *Wspomnieniu o ś.p. Faustynie Czerwijowskiej w Przeglądzie Bibliotecznym*, r. 1946, s. 139-141. Nowo, zaangażowany bibliotekarz, po odbyciu przeszkolenia w stolicy powrócił do Łodzi, by rozpocząć mozolną, lecz jakże owocną kilkudziesięcioletnią pracę kierownika rozwijającej się stale placówki.

Tak więc na tym odcinku ujawniły się nowoczesne, wybiegające w przyszłość i nieszablonowe rozwiązania najistotniejszych kwestii. Prawie wszystkie biblioteki poprzednie opierały bowiem swoje działanie na honorowej, społecznej pracy ludzi dobrej woli, którzy wprawdzie mieli zwykle poważne przygotowanie ogólne i wiele chęci, lecz brakło im często wiadomości fachowych. Zazwyczaj mogli oni poświęcić tej pracy tylko część swoich wysiłków, a przy tym zmieniali się często na tym posterunku społecznym, co odbijało się ujemnie na ciągłości jednolitego działania. Towarzystwo Biblioteki Publicznej, jako pierwsze w Łodzi, zerwało z zasadą honorowej pracy z książką, na korzyść wprowadzenia stanowiska fachowego bibliotekarza zawodowego. Postanowienie to okazało się później niezwykle owocne, a w konsekwencji zapoczątkowało

(Ciąg dalszy na stronie 13)



Rok 1957 — 40-lecie MBP. Uroczystość na Sali obrad Prezydium.

(Ciąg dalszy ze strony 12)

ono powstawanie w Łodzi zawodowej kadry bibliotekarskiej, której danym też było przyczyniać się do osiągnięć tego zawodu i poza granicami miasta [...]

Starania o nowy gmach dla Biblioteki

[...] Po licznych staraniach kierownictwa Biblioteki, udało się zainteresować ideą budowy gmachu jednego z bardziej uspołecznionych przemysłowców łódzkich — Aleksandra, Heimana-Jareckiego, który z kolei wniósł tę sprawę na forum zarządu Związku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskim. Dzięki jego wpływom Związek skłonny był okazać pomoc Bibliotece w jej sytuacji lokalowej, a okazją dla uzyskania przychylnej decyzji w tej sprawie stała się debata zarządu Związku Przemysłu Włókienniczego nad formą uczczenia pamięci zmarłego Józefa Piłsudskiego. Wniosek o wybudowanie pomnika Marszałka został zmieniony kontrpropozycją A. Jareckiego ufundowania nowego gmachu Biblioteki. Propozycję tę przyjęto i Związek w dniu 16 V 1935 r. uchwalił na ten cel kwotę 500 000 złotych, a realizacją projektu zajął się społeczny Komitet Budowy Biblioteki Publicznej [imienia Józefa Piłsudskiego w Łodzi]. Poważną pomoc w tej sprawie okazał także Zarząd Miejski m. Łodzi, który z funduszy miejskich zakupił plac pod budowę nowego gmachu w proponowanym przez kierownika księżnicy, dogodnym dla potrzeb Biblioteki miejscu, przy zbiegu ulic Gdańskiej i Kopernika.

Osobny problem stanowiła dokumentacja projektowanego budynku. Budownictwo biblioteczne nie miało jeszcze w Polsce poważniejszych tradycji, a wśród architektów brak było specjalistów z tego zakresu. Stąd też na zlecenie Komitetu ogłoszony został konkurs -powszechny na projekt szkicowy gmachu. Jednym z 2 załączników do programu tego konkursu była praca J. Augustyniaka *Nowoczesne budownictwo biblioteczne*, w której sprecyzowane zostały postulaty przyszłego użytkownika gmachu kierowane pod adresem projektanta. Autor poprzedził napisanie tej pracy dogłębnym przestudiowaniem literatury fachowej i zwiedzeniem kilku bibliotek zagranicznych. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpiło 1 lipca 1937 r. Spośród 41 prac wybrano projekt inż. architekta Jerzego Wierzbickiego z Warszawy. W porównaniu z istniejącym pomieszczeniem księżnicy planowany gmach stanowić miał prawdziwy pałac książki, dysponujący 150 miejscami w czytelnich, magazynami książek na 300 000 tomów, przestronnymi pracowniami dla bibliotekarzy, nowoczesnymi urządzeniami. Dotychczasowe tempo rozwoju księgozbioru wskazywało, iż nowy budynek zaspokoi potrzeby Biblioteki na lat przeszło 30. Toteż mające bardzo uroczysty przebieg wmurowanie kamienia węgielnego, dokonane 14 maja 1938 r. w obecności wicepremiera E. Kwiatkowskiego i 3 ministrów, budziło wiele nadziei. Początek realizacji wieloletnich zabiegów stawał się faktem dokonanym, a społeczeństwo łódzkie raz jeszcze dawało świadectwo doceniania roli placówki kulturalnej, jaką jest Biblioteka Publiczna. Już tylko półtora roku dzielić miało księżnicę od objęcia w posiadanie nowej siedziby, gdyż plan robót przewidywał zakończenie budowy z wpływem r. 1939 [...]

WIECZOREK Witold: *Biblioteka Publiczna w Łodzi 1917-1957*. Warszawa: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich 1965, s. 26-27, s. 60-61



POPIÓŁ I ZIELEŃ TRAWY

Krystyna Macińska

„...Po ukończeniu studiów czekał na nas nakaz pracy. Wyjeżdżało się przeważnie na prowincję, gdzie odczuwano duży brak nauczycieli szkół średnich. Ci, którzy chcieli ukończyć studia drugiego stopnia, musieli starać się o pracę w Łodzi, co nie było łatwe. Ja również pragnęłam studiować dalej, miałam już nawet rozpoczętą pracę magisterską o Janie Chryzostomie Pasku, który to temat ogromnie mnie interesował. Chętnie pracowałabym w Łodzi w wydawnictwie lub redakcji czasopisma literackiego, lecz było to marzenie nie do zrealizowania.

Pewnego dnia przyłączyłam się do wycieczki po Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Ludwika Waryńskiego, której byłam stałą czytelniczką. Długoletni, zasłużony dyrektor biblioteki Jan Augustyniak opowiadał nam o trudnościach finansowych z jakimi musiała się zmagać ta instytucja, zawdzięczająca zresztą swe istnienie społecznej ofiarności, o tym jak drogą konkursu został w 1921 r. mianowany jej kierownikiem, jak wal-

czył o przejęcie biblioteki pod opiekę miasta, o okupacji, swoim aresztowaniu, paleniu książek przez okupantów, organizowaniu na nowo tej pożytecznej placówki po wyzwoleniu...

Szczególny patriotyzm lokalny obudził we mnie pewien fragment opowiadania dyrektora. W roku 1922, kiedy zbiory Biblioteki Żałuskich przewożono z ówczesnego Piotrogradu do Biblioteki Narodowej w Warszawie, młody wówczas, dwudziestokilkuletni bibliotekarz Jan Augustyniak wpadł do gabinetu ministra, wołając: — Panie ministrze! Bardzo proszę zbiory Żałuskich ofiarować Łodzi!

I ja byłam od urodzenia łodzianką. Więc zaraz następnego dnia stawiałam się w gabinecie dyrektora.

— Pani pyta o pracę? Nie mamy etatów. Ile pani ma lat? O, nie! Nam potrzebni są starsi, doświadczeni pedagodzy. Studia polonistyczne, praca w Biurze Badania Czytelnictwa... To nie ma dla nas znaczenia...

Więc jednak nie będę tu pracować. Szkoda, bo miałam na to coraz większą ochotę. Kiedy jednak dyrektor zapytał, czy ta właśnie praca specjalnie mi się podoba, odpowiedziałam, że nie..., że wolałabym właściwie pracować w jakimś wydawnictwie czy redakcji.

— To dziwne — powiedział — wszyscy, którzy zgłaszają się tutaj, mówią

wiele o swoich bibliotecznych zainteresowaniach, miłości do książek itp., a pani... Czym więc pani się kierowała, pytając o pracę?

— Chciałam pracować w Ł o d z i.

Powiedziałam to w czasie przeszłym. Przecież i tak nie będę tu pracować. Bez-
wiednie jednak zaakcentowałam słowo:



Łódź. Dyrektor wstał i wolno podszedł do wielkiej oszklonej szafy wspartej na lwich łapach i ozdobionej rzeźbami ewangelistów i rycerzy. Ze zdumieniem spostrzegłam na odbiciu w szybie, że się uśmiechnął. A może mi się zdawało... W chwilę później odwrócił się w moją stronę i powiedział z lodowatą powagą:

— Proszę wypełnić ankietę personalną.”

MACIŃSKA Krystyna: *Popiół i zieleń trawy*. W: *Gorące dni, gorące lata*. Wyboru dokonał i oprac. literacko Feliks Bąbol. Łódź: Wydawnictwo Łódzkie 1976, s. 167-169

Gryzoń Biblioteczny: miesięcznik poświęcony podszewce Miejskiej Biblioteki Publicznej im. L. Waryńskiego ukazywał się od stycznia do listopada 1953 roku
(Cena 1 egz. 3 ziarnka gorczycy)



„MITYCZNY LEW”

Po całym kraju kursuje wieść, że w Bibliotece im. L. Waryńskiego przebywa groźny lew. Od czasu do czasu słychać tam ponoć grzmiące pomruki, których echo rozschodzi się w krąg, od Bałtyku aż do Karpat.

Zjeżdżają więc zewsząd ciekawi i ze strachem przestępują progi biblioteki. Po chwili pytają pracowników:

„Jakiego sposobu używacie do ulaskawienia tak groźnego lwa?”

A my im na to:

Pokażemy Mu „Gryzonie”

Lew w baranka się zamienia

I łagodnie pomrukuje

Gdy w wierszyki się wsluchuje.

Wie, że nie ma nic gorszego

Od „Gryzonie” złośliwego.

Woli zmienić swoją postać,

By na zęby się nie dostać.

Chomik



Gryzoń Biblioteczny 1953 nr 6, [s.1]

WSPOMNIENIA EMERYTOWANEJ BIBLIOTEKARKI

Izabela Nagórska

Do Miejskiej Biblioteki Publicznej trafiłam dopiero na II roku studiów. Nie przywiodła mnie tu potrzeba książki naukowej, lecz... książki o miłości. Od dzieciństwa w domu przeglądałam monografię albumową Antoniego Potockiego „Grottger”. Mieszkając w Warszawie w domu akademickim dowiedziałam się o dwutomowym opracowaniu pamiątek i listów „Arthur i Wanda. Dzieje miłości Arthura Grottgera i Wandy Monnd”. Wyruszywszy podczas ferii wielkanocnych do naszej Książnicy odnalazłam w katalogu owo lwowskie wydawnictwo z 1928 r. W ciągu trzech dni przez kilka godzin wertowałam je z wielkim przejęciem w czytelnicy, przed wieczorem zapelnionej do ostatniego miejsca. I wtedy widywałam Jana Augustyniaka przemierzającego salę i bacznie, a nawet jak mi się wydawało, surowo spoglądającego na pochylonych nad książkami czytelników. Oczywiście nie przyszła mi wtedy do głowy myśl, że za parę lat będzie on moim zwierzchnikiem, że bę-

dę słuchała jego wykładów na kursie bibliotekarskim i będę tu bywać często na odprawach jako kierowniczką IV Miejskiej Wypożyczalni Książek dla Dzieci i Młodzieży oraz na zebraniach koła ZBP. Wszystkim tym moim bytnościom w budynku przy ul. Andrzeja 14 towarzyszyło poczucie ciasnoty i braku miejsca. Mogłam też oceniać przeładowanie magazynów, gdy z kol. Sabiną Paciorkówną (Sujecką) przygotowywałyśmy referaty na zebrania Koła ZBP o zbiorach MBP - ona o regionalnych, ja o starych drukach.

Tak samo ciasno i niewygodnie było w latach 1946-1949. Zebrania Zarządu Koła z udziałem przedstawicieli Zarządu Głównego odbywały się w gabinecie dyrektora tonącym w dymie nieustannych papierosów dr. Adama Łysakowskiego i coraz bardziej ograniczonym przez rozrastający się księgozbiór bibliologiczny i bibliograficzny. Zebrania ogólne przeniesiono do Archiwum Miejskiego, a jedno nawet miało miejsce w mieszkaniu prywatnym prof. Heleny Radlińskiej, która wygłaszając prelekcję „Książka wśród ludzi”, siedziała na łóżku przed portre-

tem Piłsudskiego. Wszystko się zmieniło, gdy Biblioteka zajęła nowy gmach.

Nim przejdę do innych spraw jeszcze taka refleksja. W okresie 1936-1939 pracowałam już w MBP i filiach grupa 6 magistrów. Kierownik Augustyniak bardzo dbał o ich przygotowanie zawodowe i zaangażowanie w pracę społeczną w ZBP, ale wydaje mi się, że odnosił się do nas z pewnym dystansem, nie tak jak do swoich wieloletnich współpracowników. Wszystko to zmieniło się, gdy w połowie lutego 1945 r. powrócił z Krakowa. Mimo bardzo ciężkich warunków pracy atmosfera stała się niemal rodzinna. Augustyniaka interesowało wszystko o nas młodszych: nasze przeżycia wojenne, nasze niedostatki, kłopoty mieszkaniowe, nasze małżeństwa. Niejednokrotnie zdołał nam pomóc w życiowych trudnościach [...]

NAGÓRSKA Izabela: *Wspomnienia emerytowanej bibliotekarki*. W: 75 lat Książnicy Miejskiej w Łodzi. Pod red. Elżbiety Pawlickiej i Andrzeja Kempy. Łódź: WiMBP 1995, s. 118-119



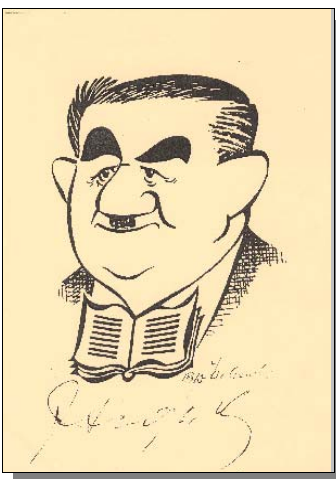
*Rok 1967 — 50-lecie MBP
W środku: Izabela Nagórska i Jan Augustyniak*

Janusz Dunin

JAN AUGUSTYNIAK DYREKTOR, KTÓRY WIELE PRZETRWAŁ

Jan Augustyniak, chodzący w glorii twórcy bibliotekarstwa łódzkiego, był w drugiej połowie lat pięćdziesiątych jednym z nielicznych w tym mieście ludzi, którzy stanowili arkę przymierza między dawnymi a nowymi laty. Udało mu się nie tylko przeżyć wojnę, ale odzyskać po niej swoje stanowisko i utrzymać je zarówno w czasie stalinizmu, jak i po r. 1956. Zasługi jego jako bibliotekarza opisała już jego zasłużona współpracownica Izabela Nagórska.

Twórca pierwszej większej biblioteki doprowadził następnie do rozbudowy sieci bibliotek miejskich, wreszcie do rozpoczęcia w r. 1938 budowy nowoczesnego gmachu na rogu ul. Gdańskiej i Kopernika. W tym czasie był to jeden z niewielu w kraju budynków zaprojektowanych specjalnie dla potrzeb biblioteki. Dyr. Augustyniak nie tylko potrafił skłonić kapitał łódzki do wyłożenia funduszy, ale razem z architektem Jerzym Wierzbickim zaprojektował funkcjonalny układ, który sprawdzał się przez ponad pół wieku.



Rys. Jerzy Jankowski

Zarówno w okresie przedwojennym, jak i po zakończeniu wojny odgrywał ważną rolę w kulturze miasta. Bez Augustyniaka i „jego” Biblioteki nie byłaby możliwa odbudowa kultury miasta, tu bywali twórcy, bez niej nie mogłyby istnieć, w pierwszym etapie swej działalności, uczelnie. M.in. Augustyniak przyczynił się w r. 1927 do powstania Towarzystwa Bibliofilów w Łodzi i odrodzenia tego ruchu w r. 1958.

Wielokrotnie rozmawiając z dyr. Janem Augustyniakiem, chciałem odkryć tajemnicę jego sukcesów. Jak to się stało, że urodzony w r. 1893 syn fornala z Chwałęcic koło Turku, robotnik łódzki, samouk, który na kursach zdobył skromne kwalifikacje nauczycielskie, awansował na drobnego urzędnika fabrycznego i miał niewielkie doświadczenie w pracy oświatowej (w tym zatrudnienie jako zapewne bezpłatny pracownik jakiejś biblioteki), potrafił zdobyć niepodważalną pozycję nie tylko w fabrycznym mieście, ale też w ogólnopolskim ruchu bibliotecznym.

Dyrektor Augustyniak, jeśli poczuł do kogoś sympatię, lubił z nim rozmawiać o swej pracy i zawierać adeptom tajemnice zawodu. Usłyszeliśmy rzeczy, których nie umieszczono w licznych nekrologach i oficjalnych opracowaniach. Kiedy w r. 1916 Towarzystwo Biblioteki Publicznej (TBP) ogłosiło konkurs na kierownika mającej dopiero powstać placówki, zgłosiło się około 100 kandydatów, wśród nich 24-letni świeżo upieczony urzędnik, z kwalifikacjami nauczycielskimi. Szanse jego wydawały się niewielkie. TBP skupiało grono inteligencji wielonarodowego miasta, ludźmi książki w tym czasie byli w Polsce również Żydzi, a może przede wszystkim oni. Znaleźli się też w gronie organizatorów biblioteki i z ich kręgu napłynęły głównie kandydatury przyszłych bibliotekarzy. Niektórzy członkowie komisji konkursowej obawiali się, że jeśli poprą

swojego rodaka, cała impreza zostanie przez część mieszkańców miasta odczuta jako żydowska. Dlatego zdecydowali się na nieznanego młodego proletariusza, powiązanego w tym czasie z PPS-em, który nie miał wielkich wymagań, a rokował dobrą współpracę z różnymi ludźmi. Augustyniak objawił nie tylko znaczny talent organizacyjny, ale potrafił, wraz ze swoją placówką, sam się rozwijać, zdobywać kolejne szczeble wykształcenia. Odbił na wstępie krótką, ale intensywną praktykę w miejskiej bibliotece Miasta Stołecznego Warszawy, u Faustyna Czerwijowskiego, którego do ostatnich dni uważał za swego mistrza. Studiował w r. 1928 w założonej w Łodzi Wyższej Szkole Nauk Społeczno-Ekonomicznych, a następnie ukończył tu w r. 1936 Wolną Wszechnicę Polską. Dopiero w r. 1952 uzyskał magisterium prawa na UŁ (miał wówczas 59 lat!), a za całokształt osiągnięć organizacyjnych i liczne publikacje otrzymał w r. 1956 tytuł profesora. Charakterystyczne jest, że nie podejmował prób studiowania bibliotekoznawstwa, sam był wieloletnim nauczycielem zawodu, jako szef i menadżer uznawał przede wszystkim nauki administracyjne. I miał rację.

Od chwili otwarcia podwojów łódzkiej księżnicy w r. 1917 jej dyrektor wiedział, że biblioteka, która się nie rozrasta, zamiera. Wraz z księgozbiorem rósł też jego Dyrektor. Kiedy go poznałem, było to już prawdziwe łódzkie panisko. Potrafił dbać o swój autorytet i powierzone mu gospodarstwo, czuć było dystans, jaki dzielił go od bibliotecznego pospólstwa. Był dobrym administratorem, wiedział jedną z zasad nowoczesnego bibliotekarstwa, nim ją sformułował uczony Hindus Rantganathan — „Szanuj czas czytelnika”. Wprowadził najszybszą i odbiurokratyzowaną obsługę [...] Czuł się pełnym gospodarzem i zakładał, że dyrektor powinien mieszkać w bibliotece — w nowym gmachu zaplanował obszerne mieszkanie dla swojej rodziny. Rano przyjmował interesantów, codziennie jednak, po poobiedniej sjeście, ruszał na obchód biblioteki, pojawiał się w różnych działach pomny na zasadę, że pańskie oko nie tylko koniom dobrze służy. Żadna książka nie mogła wpłynąć do Biblioteki, póki jej nie zaakceptował swoją parafką. Złośliwi mówili, że kierował się w wyborze objętością, lubił książkę grubą. Miał kult druku i nauki, ale nie był bibliofilem w potocznym tego słowa zna-

(Ciąg dalszy na stronie 17)



Mansarda Bibliofilska.

Od lewej: Amelia Bursówna, Jan Augustyniak, Irena Augustyniakowa

(Ciąg dalszy ze strony 16)

czeniu. W jego mieszkaniu pamiętam piękne kwiaty, książek było niewiele. Po co, skoro mieszkał w bibliotece i tu chciał trwać. Inny dawny łódzianin, były dyrektor Archiwum, Ludwik Waszkiewicz mawiał, że w patriotach łódzkich tkwi gospodarski atawizm, marzenie o ziemi. Augustyniak nie był wyjątkiem, dorobił się spłachetka ziemi z małym dworkiem za Zgierzem, dokąd zapraszał przyjaciół.

Miał w tych latach swój rubaszny styl, stałe żarty, np. na wszelkich zebraniach świadomie mawiał zamiast „quorum” – „mamy dziś akwarium”. Nie wiem, czy był melomanem, ale

uważał, że żadne zgromadzenie nie jest dostatecznie ważne bez koncertu na zakończenie. Pamiętam, jak zmonitował szacownego docenta-prelegenta, który się zbyt rozgadał, szepcząc tubalnie: „Kończ pan, muzycyści czekają!”

Dyr. Augustyniak, wyrosły z lewicowego nurtu oświatowego, dawny sympatyk PPS-u, szybko zrozumiał, że organizator życia kulturalnego w mieście powinien być bezpartyjny, nie powinien dać się zaszufłakować, musi

umieć dogadać się z każdym kolejnym magistratem. W swoich niepublikowanych wspomnieniach pisał, że biblioteki zawsze lepiej wychodziły na władzy lewicowej. Nie miał oporów, aby nazwać swoją placówkę imieniem Piłsudskiego, Waryńskiego czy kogokolwiek, byleby ludzie mieli co czytać. Pozostał bezpartyjny nawet wtedy, gdy wydawało się, że na tym stanowisku jest to niemożliwe. Politykował, ale prywatnie nie żywił sympatii do nowych władz, z którymi przyszło mu współżyć.

Być może ta konsekwentna bezpartyjność przeszkodziła mu zakończyć karierę w sposób, jaki sobie zaplanował. Kierował Biblioteką przez 46 lat, za wyjątkiem lat wojny, kiedy był wysiedlony z Łodzi do Krakowa, gdzie wraz z żoną Ireną działali w AK. Mimo emerytalnego wieku był ciągle pełen inicjatyw i wiary w siebie, wierzył, że dane mu będzie organizować 50-lecie swojej placówki. Nie miał już kandydata na swego następcę. Przygotowywanego do tej roli Witolda Wierzchorka zabrała podstępna choroba. [...] Do śmierci w r. 1971 mieszkał przy ul. 1 Maja, gdzie przyjmował przyjaciół i z żalem wspominał lata bibliotekarskiej służby.

Grób Prof. Augustyniaka znajduje się w głównej alejce Starego Cmentarza, imieniem jego nazwano ulicę i bibliotekę dzielnicową Polesia, a jego postać, dłuta Mieczysława Lubelskiego, spogląda ciągle na czytających w czytelni głównej Biblioteki znów nazwanej imieniem Marszałka Piłsudskiego.

DUNIN Janusz: *Moja Łódź pełna książek : o kulturze książki ze źródeł i wspomnień*. Łódź: Łódzka Księgarnia Niezależna 2002, s. 81-83



STARE DZIEJE

Tadeusz Chróścielewski

[...] Znalazłem się więc pewnego poranka w salce czytelnianej w gronie znanych mi i nieznanych asystentów szeregu katedr wydziału humanistycznego. Spośród znajomych i z lekka zaprzyjaźnionych ujrzałem asystenta z socjologii dryblasza magistra Kazimierza Żywulskiego. Machnęliśmy sobie przyjaźnie rękami. Nie wiadomo kiedy zjawił się przed nami za stolikiem poważnie, a nawet posepnie wyglądający, gęstowłosy, barczysty brunet w okularach i nie przedstawivszy się zaczął pierwszy wykład. Mówił jasno i konkretnie. Wtajemniczał nas w układ dziesiętny nowoczesnego katalogowania, w złożoną matematykę sygnatur, sztukę sporządzania katalogów przedmiotowych na specjalnych drukach, podziały nauk, a także, co w praktyce naszych bieda-bibliotek zakładowych nie było zbyt przydatne, w przepisy co do odległości między równolegle biegnącymi korytarzami regałów. No i przebiegi dróg książek od magazynu do czytelnika i z powrotem, które to magistrale do miejsca spotkania się na stoliku z lampką, przy którym siedzi zamawiający, nie mogą się nigdzie zetknąć ani skrzyżować. W czasie ostatniego wykładu prelegent, a był nim, dowiedzieliśmy się szybko, pracownik naukowy naszej rangi, ale za to dyrektor mgr Jan Augustyniak, właściwy twórca tej biblioteki i jej



Czytelnia Główna w MBP przy ul. Gdańskiej 102

maż opatrnościowy - ocenił bardzo obiektywnie organizację wewnętrzną największych i najbardziej znanych księżnic naukowych w Polsce, jak Jagiellońska, warszawska Uniwersytecka i na Koszykowej, poznańska, do niedawna lwowska Jana Kazimierza i in. Z porównań tych wyszło, że... bezbłędnie zorganizowana jest właściwie tylko nasza, łódzka, w której siedzimy i właśnie dokształcamy się.

O roli, jaką odgrywała ta biblioteka w szerzeniu wiedzy i kultury w tym niezbyt sprzyjającym dotąd muzom i Palladzie mieście, dowiedziałem się z czasem od poety łódzianina Grzegorza Timofiejewa. Była w jego opowiadaniach mowa o wiecznych tam kolejkach przed drzwiami, tłoku uczniów i studentów Wolnej Wszechnicy oraz dojeżdżających stąd do Warszawy i o efemerydalnych grupach literackich, które miały w niej swoją bazę. Bywały podobno wypadki, że szyby od drzwi wejściowych nie wytrzymały ówczesnego naporu. Opowiadał mi, a potem opisał w pierwszym tomie wspomnień: „Miłość nie zna zmęczenia”, do której chętnego czytelnika odsyłam [...]

Postarałem się bowiem, poza mało dającą z przyczyn jak wyżej satysfakcji, o belferkę licealną i wziąłem sobie w „Jedenastce”, która pozowała mi z czasem do powieści „Szkoła dwóch dziewcząt”, za punkt honoru przygotować młodzież przedmaturalną istotnie, zgodnie z afirystyką świadectw maturalnych, w pełni do studiów wyższych. Przydzielałem młodzieży referaty, których opracowanie wymagało wprawdzie nietrudnego, ale zawsze jednak poszukiwania materiałów w bibliotekach publicznych, tym bar-

dziej, że lada księgarni były jeszcze nanczas prawie puste. Także dwa czy trzy razy, w porozumieniu z paniami od zbiorów specjalnych (lata robią swoje i nie pamiętam ich nazwisk), które potrafiły wyjść - zresztą czasy były zupełnie inne - w tej materii poza rutynowy zakres czynności, i także ani myślały zasłaniać się przepisami, mimo że ryzykowały... dwa czy trzy razy - powtarzam - urządziłem w bibliotece, w godzinach, kiedy czytelnia była jeszcze nieczynna ze starszą młodzieżą lekcje praktyczne o książce, jej dziejach, zmieniających się technikach druku, intrologiki, a przede, wszystkim modnym w różnych epokach konwencjom zdobnictwa graficznego książek [...]

Raz spotkała mnie jednak wówczas przygoda, którą wtedy uznałem za wyjątkowo niemiłą, a dziś bym pragnął, żeby mogła się powtórzyć, co nie jest jednak z wiadomych przyczyn możliwe [...]. Któregoś razu udzielałem na ogólnej sali dwójce niebawem już abiturientów, która otrzymała akurat ode mnie jakiś samodzielny referat polonistyczny, koniecznych jak się okazało, wskazówek, a ponieważ sprawa była złożona, przekroczyłem mocno dopuszczalny przez dyrektora Augustyniaka na sali limit decybelów. Trzeba trafiać, że dyrektor akurat wizytował salę i nie zapamiętawszy mnie widać z niedawnego kursu, a wzięwszy za niesfornego ucznia, udzielił mi dość ostrej reprymendy, którą przyjąłem, ze względu na mój nad-szarpnięty prestiż w oczach uczniów, nader hardo [...]

(Ciąg dalszy na stronie 19)



(Ciąg dalszy ze strony 18)

Kiedy tak się złożyło w połowie lat pięćdziesiątych, że nie będąc „nomenklaturą”, musiałem przez jakiś czas - aż do znalezienia przez KW wyszkolonego „nomenklaturzysty” - przejąć fotel kierownika (po dzisiejszemu dyrektora) miejskiego Wydziału Kultury i Sztuki (mój poprzednik bowiem dopuścił się laickiego wykroczenia, zwanego w środowiskach uznanych za fideistyczne karygodnym grzechem przeciw szóstemu przykazaniu), uznałem, że najważniejszą formą pomocy dla teoretycznie podlegających mi sieci bibliotek rejonowych z jej macierzą - Biblioteką Miejską, którą władze polityczne uznały jak raz za stosowne nazwać imieniem Waryńskiego, nieprzeszkadzanie wydziałową dyletańszczyzną dyrektorowi Augustyniakowi w jego jak najbardziej fachowej i z ogromnym oddaniem prowadzonej pracy. Toteż ograniczyłem swą „działalność” na tym polu prawie wyłącznie do czynności reprezentacyjnych. Przypominam sobie jedną z tychże. Przecinaliśmy we dwójkę wstęgę otwieranej właśnie biblioteki rejonowej przy Marynarskiej. Wyraziłem wtedy w urzędowym, przemówieniu życzenie-nadzieję, żebyśmy obaj doczekali jak najszybciej wspólnego otwierania biblioteki w naszym mieście setnej. Powiedziałem to wystarczająco głośno, by niebiosy usłyszały. Niestety, okazały się nieżyczliwe. Dyrektora Augustyniaka odprowadzi-

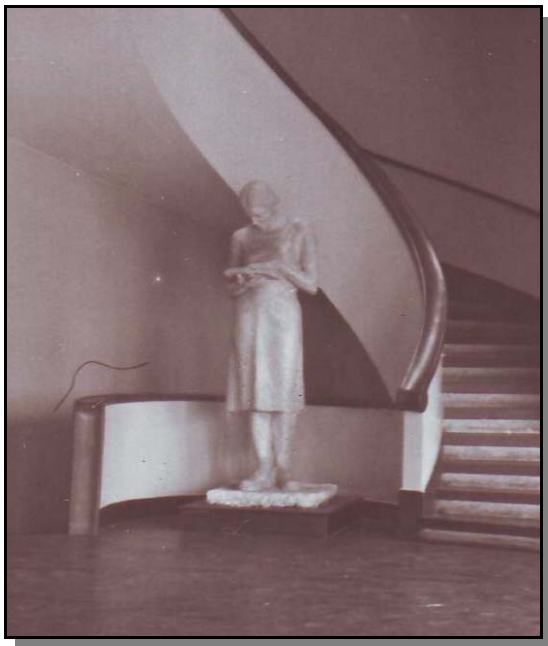
liśmy na miejsce jakże zasłużonego wiecznego spoczynku w końcu stycznia 1971 r. Ja już od pradawna zwolniony jestem z podniosłego obowiązku otwierania bibliotek, zaś wymarzona setka staje się nieaktualna, ponieważ nasza kultura nie dorosła widać do dobrodziejstw samowystarczalności i sieć biblioteczna, zamiast rozrastać się po odejściu komuny jak grzyby po deszczu, przejawia skłonności do niejakiego kurczenia się.... Obie panie z Referatu Bibliotek wkomponowanego w strukturę Wydziału były praktycznie pracownicami dyrektora Augustyniaka na zewnątrz jego „włości”, pełniły coś w rodzaju ambasady. Aha, jedną sprawę merytoryczną dla dobra sprawy mam na swoim koncie i może mi ją dobry Bóg zaliczy na „ma” w swym ostatecznym rachunku: było nią przeforsowanie w Wydziale Budownictwa zasady, że każde projektowane, czyli znajdujące się w danym momencie na rajzbrecie, osiedle ma przewidzieć miejsce o odpowiedniej kubaturze na osiedlową bibliotekę.

Pamiętką mojego zasiadania wtedy na fotelu, do którego „politycznie nie dorosłem”, jest stojąca i dziś w holu Biblioteki (z kolei imienia Piłsudskiego) rzeźba przedstawiająca uczącą się pilnie na stojąco studentkę. Podarowałem ją Książnicy z jakiejś okazji ze zbiorów Wydziału, jakie przysparzał mu piękny obowiązek dokonywania zakupów z corocznych wystaw dorobku plastyki łódzkiej. Mnie zaś

z kolei z tamtych czasów została inna pamiątka. Jest nią, najpiękniej poligraficznie w pięćdziesiątych latach wydana przez Instytut Wydawniczy PAX (naówczas, podobnie jak samo stowarzyszenie PAX, wbrew temu, co się dzisiaj powiada, uznawanego przez władze za wroga, wydającego książki „obce, bo niezmiernie niesłuszne”). Jest nią „Legenda aurea” - zbiór ufan-tastycznych bądź zgoła fantastycznych żywotów świętych, sporządzony w średniowieczu przez Jakuba de Voragine. Dedykacja od ofiarodawczyni - Biblioteki brzmi: „Obywatelowi Tadeuszowi Chróścielewskiemu z podziękowaniem za aktywny udział w sędzi konkursowym na wspomnienia o bibliotekach miejskich w Czterdziestoletnią Rocznicę Miejskiej Biblioteki. Łódź, w styczniu 1958. Dyrektor Jan Augustyniak”. Zbiór, podobnie jak wszystkie dzieła pobożne swego okresu, przynosił najoptimistyczniejszą z możliwych do wyobrażenia wizję świata znakomicie uporządkowanego, a podporządkowanego jako jednemu prawu czy sile sprawczej, wszelkiego postępu dziejowego, jakim jest nagroda i kara ziemiska za cnotę czy nie-cnotę [...]

CHRÓŚCIELEWSKI Tadeusz: *Stare dzieje*. W: 75 lat Książnicy Miejskiej w Łodzi. Pod red. Elżbiety Pawlickiej i Andrzeja Kempy. Łódź: WiMBP 1995, s. 107-117

Dawniej w holu głównym Biblioteki



Dzisiaj w Czytelnii Głównej im. prof. Jana Augustyniaka



KONFESJONAŁ DLA CZYTELNIKÓW

Jerzy Urbankiewicz

[...] Różnych dziwności było w życiu Augustyniaka sporo. Na przykład nigdy nie zdawał egzaminu dojrzałości, a miał dwa dyplomy uniwersyteckie. Pan profesor bez matury... A dzieło życia — ogromne [...]

Na bibliotekę Publiczną złożyły się różne zbiory i zbiórki, a później — rozrosła się z ofiarności społecznej. Ta zaś przyjmowała czasami formy przedziwne: „Kiedyś zaszliśmy do jednego z najbogatszych fabrykantów, Jarocińskiego. Gdy mu zacząłem przedstawiać sprawę przyszłej biblioteki, przerwał mi po kilku słowach i zapytał: Ile panowie chcecie? — Ale może by pan prezes zechciał dowiedzieć się, na jaki cel zbieramy? — Wybaczą panowie — odpowiedział — ale nie mam czasu na dłuższe rozmowy. Mogę dać pięćset rubli. Wypisał asygnację, z którą zgłosiliśmy się do kasy. Reszta go nie obchodziła. Jak się później dowiedziałem, każdy z fabrykantów łódzkich miał w budżecie sumę przeznaczoną na tego rodzaju składki i zapomogi. Póki się nie wyczerpała, dawał, nie pytając na jaki cel.”

W czasie kiedy z zamętu, marzeń i pragnień pomaleńku wyłaniała się Biblioteka Publiczna, odrębnym torem szły przygotowania Jana Augustyniaka do zawodu, przygotowania, należy dodać, nie wiadome celu. Pracował jako urzędnik u Oskara Kona na Widzewie. W słowie „pracował” tkwi dużo przesady. Kon nie miał od początku wojny przedsięwzięcia, które umożliwiłyby mu wznowienie produkcji w pięć minut po zawieszeniu broni. Toteż dyrektorów, majstrów i urzędników trzymał w pogotowiu i płacił im pensje. Skoro jednak wojna się przedłużała, poszły gadki o zwolnieniach, kto więc nie

zostać na łódzie, rozglądał się za czymś innym. Wtedy to, za radą swojego kolegi „od klipy” Henryka Ochędalskiego, zgłosił się Jan Augustyniak na kursy nauczycielskie. A były to kursy niezwykle. Pewien ziemianin z Wiskitna, nazwiskiem Horodyński, niepokoił się, co będzie po rychłym zakończeniu wojny z polską oświatą, skoro polskich nauczycieli brakowało, a seminaria nauczycielskie prowadzili Rosjanie. Nie poprzestał jednak, jak wielu, na czczym niepokoju: brzęknął szkatułą i sfinansował polskie kursy dla nauczycieli. Dzięki temu były urzędnik Augustyniak przedzierzgnął się w nauczyciela. Nie wiele mu to pomogło, bo i tak po stracie posady u Kona innej

nie dostał. Ale go ten nowy fach wciągnął, zapisał się więc na - wyższy kurs pedagogiczny profesora Stefana Świdwińskiego, prawem zaś przypadku do tej pedagogiki doczepiło mu się bibliotekarstwo. Były mianowicie książki, nie było biblioteki. Wówczas w oparciu o znaleziony w kącie stosowny podręcznik sklasyfikował, uporządkował, uruchomił i w ten sposób zdobył punkt do przyszłego zawodu. Drugi analogiczny punkt uzyskał w klubie Polskiej Partii Socjalistycznej. A właśnie w tym czasie rozpętała się wrzawa wokół biblioteki publicznej, powstało Towarzystwo, a wkrótce potem ukazało się w prasie ogłoszenie, że szuka się bibliotekarza. Zgłosił się jako jeden z setki. Tych dziewięćdziesięciu dziewięciu byli to ludzie z wyższym przeważnie wykształceniem, pragnący

gdzieś „się zaczepić” i przetrwać wojnę.

On, wprowadzając bez matury, ale nie krył, że buduje karierę na całe życie. I tym wygrał. Od zarządu Biblioteki dostał list do dyrektora Biblioteki Publicznej w Warszawie Faustyna Czerwijowskiego, od matki dwa bochenki chleba i ruszył do dalekiej stolicy. Ze „swojej” biblioteczki mieszczącej się *in statu nascendi* w dwóch pokojach przy Piotrkowskiej 150, trafił do dziewięćpiętrowego gmachu pełnego magazynów i książek. Dyrektor przyjął go serdecznie, ale oświadczył, że nie prowadzi żadnych kursów, nie ma personelu, może mu tylko dać przepustkę oraz słowa

zachęty, a później przeegzaminować. W przystępie rozpaczmy pomyślał sobie, że zacznie od miejsca następczącego najmniej trudności, mianowicie od szatni, i rzeczywiście stamtąd zaczął własną edukację według własnego programu. Czerwijowskiego łąpał w przejściu, wypytywał, potem siadał na schodach, by zanotować, i tymi notatkami zapełnił dwanaście zeszytów. Po trzech miesiącach spotkali się na pięciogodzinnym egzaminie. Pili herbatę, jedli ciastka i rozmawiali o bibliotekach. Okazało się, że notatki zawarte w dwunastu zeszytach odegrały swoją rolę. A nawet że

wiadomości Augustyniaka w niektórych sprawach były większe niż jego mistrza. Na przykład zadziwił go twierdzeniem, że pótek nie należy robić z drzewa bukowego. Dlaczego? — Bo jest jakiś owad, który drąży bukową deskę, następnie stojące na niej książki; zostawia ślad jak po kuli karabinowej i wylatuje z drugiej strony.

Wrócił do Łodzi ze świadectwem w zalakowanej kopercie. Znalazł je po kilku dziesiątkach lat, kiedy Czerwijowskiego już nie było na świecie, i zdziwił się, że zrobił na kimś tak dobre wrażenie.

W Łodzi zaproponował ambitną strukturę biblioteki: nauko-

(Ciąg dalszy na stronie 21)

28 sierpnia 1917 r.

Towarzystwo
Biblioteki Publicznej
w Warszawie

Do Szanownego Zarządu
Towarzystwa Biblioteki Publicznej
w Łodzi

Skierowany przez W-możnych Panów pan Jan Augustyniak do Warszawy na praktykę bibliotekarską, którą rozpoczął 24 VII i skończył 27 VIII br. Wykorzystał ten czas z wielkim pożytkiem dla siebie i co za tem idzie dla Biblioteki Publicznej w Łodzi. Mam moralne przekonanie, że wybór W-możnych Panów w stosunku do pana Augustyniaka był bardzo trafny. Wszystkie niezbędne cechy zarówno charakteru, jak i umysłu potrzebne bibliotekarzowi pan Augustyniak posiada. To też dzięki swojej inteligencji, pracowitości i zamięlowaniu do obranego przez siebie fachu pan Augustyniak w ciągu zaledwie miesiąca i paru dni skorzystał tyle, że według mego przekonania łatwo da sobie radę z organizacją i dalszym rozwojem Biblioteki Publicznej w Łodzi. Miło mi było mieć do czynienia z takim człowiekiem, który w przyszłości stać się może jednym z najpoważniejszych pracowników na polu bibliotekarstwa polskiego

chciał

(Ciąg dalszy ze strony 20)

wa, różnojęzyczna, na wysokim poziomie. Pierwszy tyśiąc książek ofiarował Ludwik Fiszer, traktując sprawę częściowo jako społeczną, częściowo jako interes. Zobowiązał bowiem nowego dyrektora do kupowania książek u niego. Ofiarnością wykazało się wielu łódzian. Na przykład odwiedził Augustyniaka starszy pan, wyglądający na lat siedemdziesiąt lub więcej, i zapytał:

- Czy, pan wie, ile mam lat?
- Przepraszam, ale co mnie to obchodzi?
- Mam 54 lata, a widzi pan, jak ja wyglądam?
- No widzę, dlaczego?

— Jestem Silberstein. Likwiduję fabrykę i jadę do mojej willi pod Paryżem. Tragedia mnie zabiła. Syn, lotnik, zginął w armii francuskiej w czasie wojny. Córka ma obłęd na tle nieszczęśliwej miłości. Likwiduję tu wszystko, a w pałacu została ładna biblioteka. Niech pan ją przyjmie.

Cały tydzień wozili książki „rolwągą”. Klasyka niemiecka i francuska, sporo literatury naukowej i piękna, rzeźbiona szafa biblioteczna. Ukradł ją potem jakiś Niemiec w czasie drugiej wojny.

Kiedy Jan Augustyniak dowiedział się, że nareszcie na mocy Traktatu Ryskiego wraca do Polski księgozbiór Biblioteki Żalskich, natychmiast pojechał do Warszawy, przekonany, że zbiór powinien przyspać Łodzi. Do ministra dotrzeć mu się nie udało, natomiast dyrektor departamentu Stanisław Michalski, kiedy usłyszał, o jakie zbiory stara się młody bibliotekarz, wybuchnął gromkim śmiechem. Z Biblioteki Żalskich nic Łodzi nie przypadło, ale wagon książek pochodzących z innych źródeł przywiózł Augustyniak ze sobą.

Pięć lat Biblioteka pozostawała pod opieką Towarzystwa Biblioteki Publicznej, a więc instytucji społecznej, czego konsekwencje ujął jej organizator w takie słowa: „Pięć lat brałem pensję taką, jaką brał goniec Magistratu. A byłem wszystkim: dyrektorem, skarbnikiem i buchalterem. Goniec wydawał książki, a woźny chodził po mieście za składkami”. Aż wreszcie Zarząd się rozleciał, jego członkowie zajęli się własnymi interesami, a Jan Augustyniak został sam. Utrzymywał Bibliotekę z jakichś przypadkowych subsydiów i składek, rychło więc doszedł do wniosku, że tylko przejęcie przez miasto może jej zapewnić byt. Ale miasto się nie kwapilo, a pertraktacje szły jak po grudzie. Przekonał wreszcie Wydział Kultury, natomiast Rada Miejska wciąż uważała taką placówkę za luksus. Wtedy Augustyniak napisał do „Głosu Porannego” artykuł pod tytułem *Blaski i niedza Biblioteki Publicznej* [właściwie chodzi o artykuł *O byt Biblioteki Publicznej w Łodzi*, jaki ukazał się w numerze 251 *Głosu Polskiego w 1921 r.* — AC], kupił siedemdziesiąt pięć egzemplarzy i rozesłał radnym. Podziało. Radny Leon Holenderski zaproponował przejęcie biblioteki przez miasto. Trzymając w lewej ręce „Głos Poranny”, jednomyślnie podnieśli prawe do góry. Od nowego roku 1922 zaczęła się nowa era.

Biblioteka zyskała wtedy „luksusowy” lokal przy ulicy Andrzeja 14. Osiemdziesiąt miejsc! Spragnieni wiedzy przychodzili przed otwarciem, by nie odejść „z kwitkiem”. Szyba w drzwiach wejściowych nie wytrzymała naporu, a ilość wizyt szklarza stanowiła wskaźnik wzrostu czytelnictwa w mieście. Dyrektor zwrócił tylko uwagę, że najcenniejsze książki pozostają dziewiczo czyste. Wyciągnął z tego logiczny wniosek: widocznie czytelnikom nie ma kto radzić, po jaką książkę mają sięgać. I wziął tę rolę na siebie, prowadzo-

ne zaś przez niego rozmowy zyskały rychło miano „konfesjonału”. A był to konfesjonał przedziwny. Przyszedł dwunastoletni chłopiec z prośbą, by mógł korzystać z księgozbioru. — Jesteś za młody, są przecież filie przeznaczone dla dzieci. — Ale ja wszystko przeczytałem. — No to dla dorosłych... — Też przeczytałem. Znam nawet filozofię. — Rzeczywiście znał! Okazało się, że to biedny, mały gruzlik, któremu matka znosiła naręcza książek do łóżka. Przeczytał wszystko. Nie znał tylko tabliczki mnożenia ani ortografii, bo tego go nie nauczyła.

Albo zgłosił się tkacz zainteresowany anatomią. Dlaczego?

— Ano, towarzyszką biednego człowieka od kołyski do grobowej deski jest choroba. Na leczenie pieniędzy nie ma, Kasa Chorych nic nie warta. No to muszę wiedzieć, jak jest zbudowane ciało ludzkie, to wtedy sam się tu i tam pomagam; i będę wiedział jak dalej leczyć. — Jan Augustyniak próbował skierować jego zainteresowania w kierunku higieny, ale on z tej anatomii i tak nie zrezygnował.

Młody kolejarz bardzo chciał poczytać o Aleksandrze Macedońskim. — Dlaczego? Czym pan się zajmuje? — Jestem maszynistą, prowadzę pociągi towarowe z Gdyni do Lwowa. — A o czym pan marzy? — Żeby być maszynistą pociągów pasażerskich. — To może pan poczyta coś o kolejnictwie? — Nie. O Aleksandrze Macedońskim. — Może o parowozach? — Nie, o Aleksandrze Macedońskim. — Ale dlaczego? Bo byłem na imieninach u cioci i o tym facecie mówiły bardzo fajne panienki, a ja ani be, ani me.

Dostał książkę o Aleksandrze Macedońskim, następnie coś ze średniowiecza, a potem przyszedł też czas na kolejnictwo. Zaczął pisywać artykuły do „Kolejarza”. A po wojnie został szefem dyrekcji kolejowej na Ziemiach Odzyskanych.

Jan Augustyniak nie tylko stworzył instytucję, placówkę. Uważał za swój obywatelski i zawodowy obowiązek szukać czytelników i miłośników książki poza biblioteką czy czytelnią. Szukał ich w miejscach na pozór najbardziej nieprawdopodobnych. Na przykład w więzieniu. Raziło go tylko, że mówił o sprawach książki, a więc o sprawach świętych, do audytorium, przy którym czuwaliby strażnicy. Zwrócił się więc do naczelnika z prośbą, o ich wycofanie. Regulamin nie zezwalał! Mam nieść oświatę pod lufą karabinu? Przecież to poniżej godności człowieka... Naczelnik nie ustępował, mając na uwadze bezpieczeństwo wykładowcy. Ale przecież — dowodził Augustyniak — w każdym człowieku tkwi jakaś częśćka dobrego i na tej, choćby nikłej części należy budować. Przypomniawszy naczelnikowi charakterystyczny przypadek, jaki się zdarzył w podległym mu więzieniu. Urodziło się dziecko. Więźniowie postanowili, wbrew przepisom, utrzymać je i wychować na własny koszt. Naczelnik zdawał sobie sprawę, że jeżeli je odda do przytułku, wybuchnie bunt. Zgodził się. Matka otrzymała osobną celę. Więźniowie ją wymalowali, urządzili i, żeby było ciekawiej, sprowadzili do dziecka angielską nurse. Tą przypowieścią naczelnika przekonał.

Na najbliższej prelekcji strażnicy radzi nie radzi opuścili salę. „Proszę państwa, prosiłem naczelnika, by mi pozwolił prowadzić wykłady bez nadzoru. Chodzi mi bowiem o waszą ludzką godność i honor. I o powagę tego, co ja reprezentuję — nauki. Czy mogę liczyć na spokój?” Oczywiście! Demokratycznie wybrali jednego, by pilnował porządku. Jego kwalifikacje wynikały z faktu, że miał pięć jak bochen chle-

(Ciąg dalszy na stronie 22)

(Ciąg dalszy ze strony 21)

ba. Nikt nie zakłócił spokoju, a kiedy prelegent skończył, wynieśli go na rękach. Nic mu z kieszeni nie wyciągając. Co więcej — kiedyś, później, zginął mu portfel. Albo raczej — myślał, że zginął. Po paru dniach ktoś odniósł, wraz z zapewnieniem, że „od nas pana nie może spotkać krzywda”.

Niestrudzony apostoł książki docierał wszędzie, również i do wojska, bo i tam powstawały biblioteki. Dowództwo zobowiązało wykładowców, by uwzględniając aspiracje kursantów, zachowanie i postępy w nauce stawiali im stopnie. Zdarzyło się wtedy, że pewien cywilny specjalista od metodyki historii Polski zadał porucznikowi pytanie:

— Jakby pan prowadził lekcję wśród żołnierzy, powiedzmy, z okresu Kazimierza Wielkiego?

— Nie wiem, jakbym prowadził.

— No a co pan wie choćby z faktów elementarnych z tego okresu?

— Nie znam żadnych faktów.

Wykładowca, bez względu na swój pozytywny stosunek do wojska, postawił porucznikowi dwóję. Nazajutrz o świcie zjawili się u niego dwaj oficerowie przy szablach i oświadczyli, że ów porucznik czuje się dotknięty na honorze, wobec czego żąda satysfakcji.

— Przepraszam panów — nauczyciel na to — ale według wszelkich kodeksów honorowych nauczyciel nie daje satysfakcji za dwójki, bo inaczej w pierwszym roku nauczania zostałby posiekany na kotlet.

Oburzony, zwołał naradę wykładowców i oświadczył, że to nie ma sensu: „Wykłady są bezpłatne, bo dla wojska, wojsko się nie uczy, a za dwójkę — pojedynek?” Dwóch z nich ubrało się na czarno i poszło do generała ze skargą.

— Co? — oburzył się generał — i to się dzieje w moim korpusie? Wezwać mi dowódcę Szkoły!

Dowódca wyjaśnił: „To się tłumaczy bardzo prosto. Wykładowcy to cywile, a słuchacze — wojsko. Wojskowy gardzi cywilem. Jaki by on nie był mądry, to przecież tylko cywil.

— No to ja im pokażę! — zapewnił generał.

Wkrótce potem Jan Augustyniak miał wykład dla kapitanów. Wchodzi na salę, a tu kapitan Jasiński staje przed nim na baczność i melduje: „Panie majorze, melduję posłusznie, czterdziestu kapitanów, dwóch poruczników...”

— Panie kapitanie, czy pan dzisiaj pił?...

Wyjaśnił, że przyszedł rozkaz od generała, że każdy wykładowca stoi rangą wyżej od słuchacza.

Wydarzenie to, błahe przecież i zabawne, miało swoje poważne reperkusje. Wysiedlony w czasie wojny do Krakowa, został Jan Augustyniak po wyzwoleniu zatrzymany przez żandarmerię pod zarzutem, że jako oficer wyższego stopnia nie zameldował się u właściwych władz. Na szczęście miał przy sobie książeczkę wojskową szeregowca. To go uratowało. Zanim jednak doszło do tych wojennych przygód, budynek przy Andrzeja stał się za ciasny, trzeba było myśleć o większym.

W latach trzydziestych czuło się w Łodzi nawrót pewnej prosperity, ale potrzeb nie załatwionych było wciąż wiele. Toteż hasło „Zbudujemy gmach dla Biblioteki” nie spotkało się z niczym entuzjazmem. Wobec tego Jan Augustyniak postanowił kwestować wzorem księdza Bodouina. W tym też czasie kilka jego bibliotekarek zostało skutkiem cięć budżetowych pozbawionych pracy. By im pomóc, napisał pięćdziesiąt listów do przemysłowców z zapytaniem, czy nie trzeba im

uporządkować bibliotek. Przyszło piętnaście odpowiedzi pozytywnych. Posłał tam bezrobotne bibliotekarki (była wśród nich jego własna żona) z instrukcją, by przy okazji przeprowadziły robotę propagandową.

Pierwszym, który zgłosił potrzebę uporządkowania biblioteki, był Aleksander Heiman-Jarecki, drugim jakaś mniej znana osobistość o nazwisku Parczewski, trzecim Bruno Biedermann. Aleksander Heiman-Jarecki, podobnie jak i jego ojciec Edward, był absolwentem Oxfordu. Obaj zasłużyli dla tego miasta. Edward ufundował gmach dla szkoły Towarzystwa „Uczelnia”, której dano później imię Mikołaja Kopernika, a sfinansował też budowę gimnazjum polskiego w Gdańsku. Natomiast synowi jego Aleksandrowi zawdzięcza Łódź szansę zbudowania gmachu Biblioteki Publicznej. Uzyskał on pięćset tysięcy złotych od Związku Przemysłu Włókienniczego, brakującą sumę mieli dać fabrykanci. Dali niewielką część. Resztę pokrył Aleksander Heiman-Jarecki z własnej kieszeni.

Budowa takiego gmachu było to jak na owe czasy przedsięwzięcie bardzo trudne. Dość powiedzieć, że kiedy w 1928 roku ogłoszono konkurs na budowę biblioteki Jagiellońskiej, wpłynęły zaledwie dwa projekty. Natomiast do konkursu na budowę kościoła zgłosiło się stu projektantów! Wielu też architektów poczuło się na siłach, by stworzyć nowoczesną koncepcję gmachu biblioteki publicznej. To, co nosi dziś nazwę założeń, opracował oczywiście jedyny człowiek, który wiedział, o co, tu chodzi — Jan Augustyniak. Laury zwycięzcy konkursu przypadły Jerzemu Wierzbickiemu. Za realny termin otwarcia uznano rok 1940. Okazał się... nierealny.

Czas wojny spędził Jan Augustyniak, jak powiedziałem, w Krakowie. Pracował w „Społem”, w domu zaś studiował historię Arian. Ktoś go zapytał: „Czy pan nie widzi, co się wokół dzieje? I studiujecie historię Arian?!” Odpowiedział: „Muszę być zdrowy, kiedy znów będzie Polska. Dlatego studiuję historię Arian”.

Kiedy wrócił do Łodzi, zanim jeszcze znalazł kątek do pisania, poszedł obejrzeć swoje gmachy. W tym nowym walały się sterty książek — polskich i niemieckich. Trzeba je było przenieść na Andrzeja. Nosili i wozili w trzaskający mróz, by opróżniony budynek wykończyć, a w starym otworzyć bibliotekę. I tak się stało. Po pięciu zaś latach nowy gmach doczekał się, z dziesięcioletnim opóźnieniem, swego otwarcia.

Był dumny z tego gmachu. Upajała go cisza panująca w świątyni książek, widok skupionych twarzy, szelest kart. Obserwował to ciche życie czytelników przez szklane ściany, doszukiwał się, czego jeszcze brakuje, i porównywał z przeszłym. Został jednakże sentyment do tego pierwszego domu przy Piotrkowskiej, podarowanego przez... jak to mu było? — aha, pana Hordliczka. I sentyment do tego drugiego, przy Andrzeja. Mawiał o nim, że nie jest mniej sławny niż British Museum. Bo tu, podobnie jak tam, trzymano kota na etacie. Ten łódzki lubił wędrować po stołach i przyglądać się wzorem pana dyrektora, jak ludzie pracują. Kiedy się napatrzył, przychodził do gabinetu i zajmował swoje miejsce na biurku. A ponieważ doceniał intelektualny luksus, w jakim żył, przez wdzięczność przynosił codziennie martwego szczura i kładł go na słomiance przed gabinetem dyrektora.

URBANKIEWICZ Jerzy: *Passe-partout w ciepłym kolorze*. Łódź: Wydawnictwo Łódzkie 1984, s. 165-175

Danuta Kapela

NARODZINY IDEI

Od początku swego istnienia Książnica Miejska w Łodzi gromadziła literaturę dawną, unikalną, cenną ze względu na zabytkowy charakter, historyczne znaczenie i naukową wartość.

W *Księdze Pamiątkowej Biblioteki Publicznej w Łodzi 1917-1927* wspomina Przeclaw Smolik o „setce starych foliantów”, na które „czasem rzuci obojętnym okiem szary przechodzień biblioteczny”, bo „coraz dziś rzadszy taki, co by ich dawne znaczenie i wartość przeczuwał, tem rzadszy, ktoby ich wartość znał i rozumiał”¹.

Do tych ostatnich należał niewątpliwie współtwórca, organizator i pierwszy dyrektor Biblioteki, Jan Augustyniak, który w trudnych warunkach finansowych dwudziestolecia międzywojennego i równie trudnych warunkach politycznych pierwszego powojennego dziesięciolecia, kompletując „literaturę żywą, aktualną, nadążającą za bieżącymi potrzebami życia oraz mającą wysokie znaczenie użytkowe”², nie omijał jednocześnie okazji uzupełniania zbiorów o dzieła rzadkie i wyjątkowe z punktu widzenia przyjętej przez Bibliotekę Miejską polityki gromadzenia w latach 1917-1955.

Dzięki staraniom dyrektora w 1956 roku pojawił się w strukturze organizacyjnej Biblioteki - Dział Zbiorów Specjalnych. W dwa lata później zlecono pracownikom kompletowanie dokumentów, które weszłyby w skład tychże zbiorów oraz dalsze planowe ich gromadzenie. Organizację Działu rozpoczęto w 1960 roku, a jego pierwszym pracownikiem i kierownikiem został Witold Wieczorek³.

[...] Zgodnie czy też, niezgodnie (trudno ustalić) z intencją pierwszych twórców Działu, stał się on tym szczególnym miejscem, w którym kompletowano to, co cenne, rzadkie, nietypowe, osobliwe, warte odrębnego gromadzenia - niekoniecznie, jak pokazuje historia, w celu pomnażania własnych zasobów stricte specjalnych - także z celem „przechowania”

niektórych innych zbiorów dla przyszłych ich form udostępniania już poza obrębem Działu. [...]

W prywatnym notatniku Witolda Wieczorka⁴ pod datą 15 października 1960 roku widnieje zapis: „Konferencja Działów u Dyrektora. Penetrować biblioteki rejonowe, wycofywać z nich rzeczy cenne dla nas. Książki dziecięce w naszych zbiorach ewentualnie wyłączyć do działu specjalnego jako druki nietypowe - muzeum książki dziecięcej”. Na luźnej kartce dołączonej do notatnika pojawia się jeszcze krótka notka: „ustalić z p. Dyrektorem problem książki dziecięcej”.

Z tego samego roku zachował się również ręczny odpis Zalecenia Dyrektora, kierowanego do pracowników Działu Zbiorów i Działu Sieci, o następującej treści: „Zalecam kontynuowanie gromadzenia dzieł z zakresu klasyki literatury dziecięcej (książki i czasopisma) do przyszłego muzeum historii książki dziecięcej przy MBP w Łodzi na wzór muzeum literatury dziecięcej istniejącego w Warszawie”⁵.

Zofia Strzelczyk⁶, właścicielka odpisu sporządzonego na własny użytek i zachowanego w prywatnych notatkach, wyjaśniła mi w rozmowie⁷, dlaczego w *Zaleceniu* dyrektor użył słowa „kontynuowanie”. Przypomniała, że wśród odzyskiwanych zaraz po wojnie książek, magazynowanych w lokalu przy ul. A. Struga 14⁸ - celem późniejszego rozdzielenia do bibliotek po wstępnej selekcji - trafiały się nieliczne książki i czasopisma dziecięce o szczególnej wartości historycznej.

Powstawała wątpliwość, czy powinny znaleźć się one w filiach bibliotecznych przez wzgląd na wyjątkowo cenny charakter i przy jednoczesnej nieprzydatności z punktu widzenia potrzeb biblioteki dziecięcej - pracującej z czytelnikiem w oparciu o księgozbiór możliwie najbardziej aktualny.

Ponieważ włączenie tych książek do zbioru zasadniczego MBP stało

w sprzeczności z przyjętą przez nią zasadą gromadzenia - na polecenie dyrektora, w latach 1948-1950 pracownicy odkładali te pojedyncze egzemplarze z zamiarem ich przechowania.

Skromny zbiór literatury dziecięcej zachowany w zasobach magazynowych Biblioteki Miejskiej miał być uzupełniany *Zaleceniem Dyrektora 177/1960* o celowo już gromadzone nabytki.

Dopiero w 1962 roku (*Plan pracy Działu Zbiorów MBP* z dnia 26 czerwca) przewidziano w pracach specjalnych „zapoczątkowanie akcji gromadzenia klasycznej literatury dziecięcej do przyszłego muzeum książki dziecięcej”⁹ [...]

¹ P. Smolik: *O starych księgach w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łodzi*. W: *Księga Pamiątkowa Biblioteki Publicznej w Łodzi 1917-1927*. Łódź 1927, s. 70-71.

² *Struktura organizacyjna i działalność bibliotek m. Łodzi w roku 1953*. Łódź 1954, s. 21.

³ Wcześniej kierownik Działu Instrukcyjno-Metodycznego MBP w Łodzi. Autor opublikowanej historii Biblioteki (*Biblioteka Publiczna w Łodzi 1917-1957*. Warszawa 1965), wielce obiecujący bibliotekarz, ściśle współpracujący z dyrektorem Augustyniakiem - zmarł w 1961 r.

⁴ Zachowanym przez Aleksandrę Pluszczyńską, kierownika Działu Gromadzenia Zbiorów WiMBP w Łodzi.

⁵ Do oryginału *Zalecenia Dyrektora 177/1960* nie dotarłam. Archiwum Biblioteki nie posiada *Dziennika decyzji i zaleceń Dyrekcji* z czasów, gdy dyrektorem był Jan Augustyniak.

⁶ Do 1963 r. kierownik Działu Sieci, w latach 1965-1970 kierownik Działu Zbiorów Specjalnych, do 1977 r. kierownik Działu Udostępniania Zbiorów MBP w Łodzi.

⁷ Rozmowa z dnia 5 grudnia 1998 r.

⁸ Biblioteka Miejska zajmowała ten lokal przed wprowadzeniem się do nowego gmachu w 1950 r.

⁹ *Plan pracy Działów Biblioteki Głównej 1962 r.* Archiwum WiMBP, sygn. 14/1.

KAPELA Danuta: *Muzeum Książki Dziecięcej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. J. Piłsudskiego w Łodzi: praca magisterska*. Łódź 1999, s. 19-21



DZIAŁALNOŚĆ DYDAKTYCZNA JANA AUGUSTYNIAKA

Czesława Przybylska

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku nastąpił okres rozkwitu bibliotekarstwa polskiego. Uformował się i okrzepł zawód bibliotekarski, wzrastało zapotrzebowanie na pracowników kwalifikowanych, zdolnych do podjęcia poważnych zadań stojących przed bibliotekami w odrodzonym państwie.

Sprawa kształcenia bibliotekarzy podnoszona była podczas zjazdów, konferencji, poruszana w prasie fachowej. Zabierali w tej sprawie głos zarówno teoretycy jak i organizatorzy - praktycy biblioteczni. W całym kraju przy bibliotekach lub innych placówkach oświatowych organizowano kursy bibliotekarskie przeznaczone dla pracowników zatrudnionych w bibliotekach powszechnych. W programach swych szczególnie uwzględniały - technikę pracy bibliotecznej - rzemiosło zawodowe. Dążyły również do ukształtowania sylwetki bibliotekarza zawodowego, nie tylko sprawnego w swych codziennych czynnościach, lecz również wykształconego i przysposobionego do pracy oświatowej, kulturalnej i społecznej. Dlatego w programach uwzględniano tematy szersze, pogłębiające wiedzę potrzebną bibliotekarzowi, jak: pedagogika biblioteczna, problemy czytelnictwa, zagadnienie organizacji sieci bibliotecznej itp.

Dużą aktywność w tych działaniach wykazywały: Towarzystwo Szkoły Ludowej, Towarzystwo Czytelni Ludowych, Macierz Szkolna, Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego. Patronat nad całą akcją sprawował Związek Bibliotekarzy Polskich.

Jan Augustyniak, od 1917 roku kierownik Biblioteki Miejskiej w Łodzi był zdecydowanym przeciwnikiem amatorszczyzny. Uważał, „że ... bibliotekarzem może być jednostka traktująca swój zawód z zamiłowaniem [...] musi być to osoba zdająca sobie sprawę z roli biblioteki i jej związku z całością zjawisk socjalnych i oświatowych [...] bibliotekarz musi to być człowiek żywy, który kocha tak czytelnika, jak książkę ...” Kierował się zasadą, że praca bibliotekarza nie może ograniczać się do automatycznego wydawania książek, ale zgodnie z wymogami pedagogiki bibliotecznej, winna realizować założenie: „odpowiednia książka, odpowiedniemu czytelnikowi, w odpowiednim momencie jego zainteresowań umysłowych...”

Wielką pasją Jana AUGUSTYNIAKA było kształcenie i doksztalcenie kadry bibliotekarskiej. Swoją działalność na

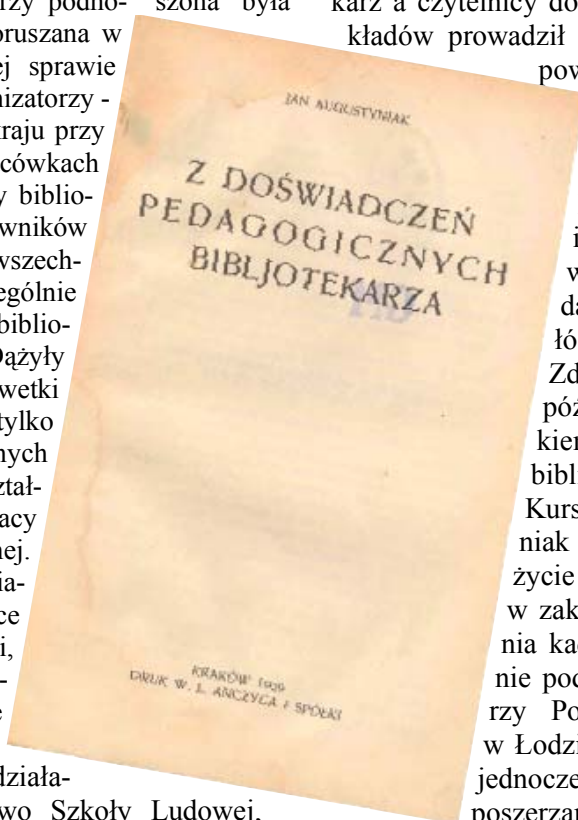
tym polu rozpoczął w listopadzie 1922 r., kiedy to troszczył o szybkie uporządkowanie istniejących w Łodzi bibliotek społecznych, zorganizował i przeprowadził specjalny dziesięciogodzinny kurs bibliotekarski. Jego założeniem było, aby wszystkim bibliotekarzom - społecznikom dać choćby najskromniejsze wiadomości teoretyczne, dzięki którym sami będą mogli zreorganizować swoje biblioteki.

Program kursu obejmował podstawowe elementy czytelnictwa i bibliotekarstwa. Wśród omawianych tematów znalazły się: - Jak rozpocząć reorganizację bibliotek zdeorganizowanych; - Inwentaryzacja i katalogowanie; - Układ katalogów; - Statystyka i księgowość w bibliotece; - Nabywanie książek i oprawa; - Bibliotekarz a czytelnicy dorośli i młodociani. Większość wykładów prowadził sam organizator. Kurs cieszył się powodzeniem i zgromadził ok. 70 osób. Był to kurs bardzo krótki, prowadzony systemem wykładów, bez tak istotnych w bibliotekarstwie ćwiczeń praktycznych i można przypuszczać, że nie we wszystkich sprawach spełnił pokładane oczekiwania. Na ówczesne łódzkie warunki było to i tak wiele. Zdobyta przez słuchaczy wiedza oraz późniejsze konsultacje z kierownikiem kursu ułatwiały reorganizację bibliotek społecznych.

Kursem tym zapoczątkował J. Augustyniak swą przyszłą, owocną i przez całe życie trwającą działalność dydaktyczną w zakresie przysposabiania i doskonalenia kadr bibliotekarskich. Odtąd corocznie pod opieką koła Związku Bibliotekarzy Polskich organizował i prowadził w Łodzi kursy bibliotekarskie, starając się jednocześnie o podnoszenie ich poziomu, poszerzania treści programowych. Zabiegał

też o przyznanie kwot na zakup druków i sprzętów bibliotecznych, stwierdził bowiem, że: „...wszelkie kursy bibliotekarskie i reorganizacje bibliotek mają o tyle rację bytu, o ile pozostawiają po sobie ślad w postaci dobrych choćby katalogów, jeżeli już na inne urządzenia nie ma pieniędzy...” Do roku 1939 zorganizował ok. 20 tego rodzaju kursów. Dyrektor AUGUSTYNIAK był również zapraszany jako wykładowca na kursy o charakterze ogólnopolskim. Znajdował się tam w gronie bibliotekarzy tej miary co: Jan Muszkowski, Aniela Mikucka, Faustyn Czerwijowski, Ksawery Świerkowski. Było w tych propozycjach uznanie dla jego zasług i wiadomości oraz zawodowa nobilitacja.

Do poważniejszych osiągnięć okresu międzywojennego zaliczył Jan AUGUSTYNIAK dwutygodniowy kurs zorganizowany w lutym 1924 roku. Wśród prele-



(Ciąg dalszy na stronie 25)



PRZEMAWIA DYR. JAN AUGUSTYNIAK

(Ciąg dalszy ze strony 24)

gentów obok organizatora znaleźli się Z. Hajkowski, H. Goldmanowa, S. Kopciński, W. Piaskowski, E. Rosset, S. Świderski. Program tego kursu był już znacznie poszerzony i zawierał wszystkie podstawowe elementy prawidłowej organizacji biblioteki. W planie zajęć znalazły się wycieczki do wzorowych bibliotek, zakładów graficznych, księgarni. Celem było przeszkolenie osób już pracujących w bibliotekach miejskich, a także przygotowanie zawodowe chętnych do pracy w bibliotekarstwie. Wyniki egzaminów okazały się pozytywne.

Jan AUGUSTYNIAK wkładając tak wiele wysiłku w realizację kursów, traktował je jako pierwszy wstępny stopień pracy pedagogicznej z kadrą bibliotecarską. Na forum Związku Bibliotekarzy Polskich prezentował pogląd, że krótkotrwałe kursy bibliotecarskie dla osób niepracujących w bibliotekach wpływają w pewnym stopniu na obniżenie rangi zawodu, że tylko nauka w odpowiednich szkołach, uzupełniona praktyką daje właściwe rezultaty.

Na podstawie własnych doświadczeń i przemyśleń przedstawił AUGUSTYNIAK próbę opracowania programu minimum, w zakresie kształcenia bibliotekarzy, który składałby się z dwóch części: teoretycznej - historia druku, książki, bibliotek, bibliografii itp. oraz praktycznej, gdzie w sposób fachowy i przejrzysty przedstawione zostałyby techniczne zagadnienia bibliotecarskie. Część ćwiczeniową każdego kursu widział raczej jako dłuższą, praktykę w dobrej bibliotece niż poprzestanie np. na skatalogowaniu określonej ilości książek.

Również po wojnie, już w końcu 1945 roku zorganizował z pomocą Zarządu Łódzkiego Koła ZBP pierwszy powojenny kurs bibliotecarski w Łodzi, w wymiarze – 50 godzin wykładów i 50 godzin ćwiczeń – zajęć praktycznych i wycieczek. Wśród tematów, obok spraw ściśle organizacyjnych i porządkowych, wiele miejsca poświęcono takim zagadnieniom jak: - społeczna rola

książki; - najważniejsze utwory prozy i poezji polskiej; - najważniejsze wydawnictwa słownikowe i bibliograficzne; - zasady pedagogiki ogólnej; - pedagogika biblioteczna i metody badań czytelnictwa. W kursie wzięło udział 30 osób już pracujących w bibliotekach, surowe egzaminy pisemne i ustne zdało 17 uczestników.

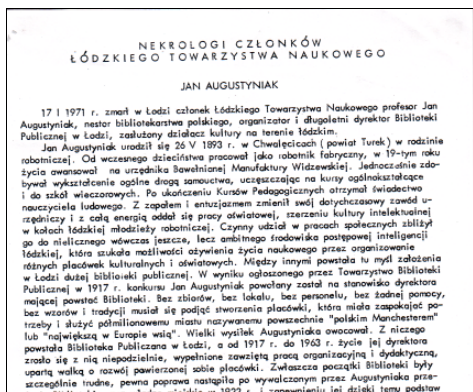
Od kwietnia 1945 do października 1947 roku Jan AUGUSTYNIAK pracował jako starszy asystent przy Katedrze Bibliotekoznawstwa Wydziału Humanistycznego UŁ. Znalazł się tutaj wśród grona wybitnych bibliotekarzy. W tym czasie wykładowcami nowopowstałej łódzkiej uczelni byli Jan Muszkowski, Aniela Mikucka, Adam Łysakowski. Janowi AUGUSTYNIAKOWI powierzano prowadzenie ćwiczeń z katalogowania i praktyki bibliotecznej. Niestety zwiększony zakres obowiązków związanych ze sprawami Biblioteki Miejskiej nie pozwolił mu na kontynuowanie pracy na Uniwersytecie Łódzkim.

W roku 1945 powierzono Janowi AUGUSTYNIAKOWI kierownictwo Wojewódzkiego Punktu Konsultacyjnego Państwowego Ośrodka Kształcenia Korespondencyjnego Bibliotekarzy, który mieścił się w Miejskiej Bibliotece. Funkcję tę sprawował jeszcze po przejściu na emeryturę - do 1969 roku: Łódzka agenda Ośrodka przeprowadziła w tym okresie konferencje, konsultacje i egzaminy dla uczestników dziewięciu kursów. Tylko w latach 1961-1964 świadectwa ukończenia otrzymało ponad 100 osób.

Działalność dydaktyczna Jana AUGUSTYNIAKA umożliwiała łodzianom zdobywanie kwalifikacji zawodowych w czasach, kiedy nie istniało w Łodzi szkolnictwo bibliotecarskie i przysporzyło miastu wielu oddanych swej pracy bibliotekarzy – działaczy kultury.

PRZYBYLSKA Czesława: *Działalność dydaktyczna Jana Augustyniaka*. „Sprawozdanie Miejskiej Biblioteki Publicznej im. L. Waryńskiego za rok 1981”, s. 120-124





WIĘCKOWSKA Helena: *Jan Augustyniak*. W: Sprawozdanie z Czynności Łódzkiego Towarzystwa Naukowego (1971-1973). Łódź 1977, s. 73-74

W 1936 r. - Wąlną Włókienną Polką w Łodzi. Jan Augustyniak, członek Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, organizator i długoletni dyrektor Biblioteki Publicznej w Łodzi, zasłużony działacz kultury na terenie Łódzki. Jan Augustyniak urodził się 26 V 1893 r. w Chwałęcicach (powiat Turek) w rodzinie robotniczej. Od wczesnego dzieciństwa pracował jako robotnik fabryczny, w 19-ym roku życia oswoił na urzędniczą Bawelnianę Manufakturę Włókienną. Jednocześnie zdobywał wykształcenie ogólne dzięki samowiedze, uczestnicząc na kursach ogólnokształcących i do szkół wieczorowych. Po ukończeniu Kursów Pedagogicznych otrzymał świadectwo nauczyciela ludowego. Z zapałem i entuzjazmem zmienił swój dotychczasowy zawód u nauczyciela ludowego. Bez zbędnych, bez lokalu, bez personelu, bez żadnej pomocy, rozpoczął i z całą energią oddał się pracy oświatowej, zarzucając kulturę intelektualną i w latach Łódzkiej robotniczej robotniczej. Czynny udział w pracach społecznych zbliżył go do nielicznego wówczas jeszcze, lecz ambitalnego środowiska postępowej inteligencji łódzkiej, która szukała możliwości ożywienia życia naukowego przez organizowanie różnych placówek kulturalnych i oświatowych. Między innymi powstało tu myślenie założenia w Łodzi stowarzyszenia bibliofilów. W wyniku ogłoszonego przez Towarzystwo Biblioteki Publicznej w 1917 r. konkursu Jan Augustyniak powołany został na stanowisko dyrektora mającej powstać Biblioteki. Bez zbędnych, bez lokalu, bez personelu, bez żadnej pomocy, ujął się i trudnił się podjęciem stworzenia placówki, która miała zaspokajać potrzeby i dążyć do podniesienia poziomu nazywanego wówczas "polskim Manchesterem" lub "największą w Europie wioską". Wielki wysiłek Augustyniaka owocował. Z niczego powstała Biblioteka Publiczna w Łodzi, a od 1917 r. do 1963 r. życie jej dyrektora było nieprzerwanym, wypełnionym zawziętą pracą organizacyjną i dydaktyczną, uosobieniem walki o rozwój powierzonej sobie placówki. Zwłaszcza początki Biblioteki były szczególnie trudne, pełna poprawa nastąpiła po wywalczonym przez Augustyniaka przesiedleniu i naukowemu swemu miastu. Od 1919 r. zbierał materiały o powstających w Łodzi



NAGÓRSKA Izabela: *Po zgonie prof. Jana Augustyniaka*. „Poradnik Bibliotekarza” 1971 nr 3, s. 83-85

MOWA POGRZEBOWA

Z wielkim wzruszeniem i serdecznym żalem odprowadzamy na wieczny spoczynek profesora Jana Augustyniaka. Nazwisko jego i działalność weszły do historii bibliotekarstwa polskiego, ale całokształt pracy związany jest przede wszystkim z Łodzią.

Stojąc nad grobem prof. Augustyniaka uświadamiamy sobie tę zadziwiającą prawdę, że na przestrzeni pół wieku żadna poważna akcja w zakresie bibliotekarstwa i czytelnictwa nie odbyła się w naszym mieście bez osobistego udziału Jego, lub ludzi, którymi kierował, czy przysposabiał ich do zawodu bibliotekarskiego.

I oto teraz żegnamy profesora, my członkowie organizacji i pracownicy instytucji, powstałych z Jego trudu organizacyjnego, doskonalonych dzięki Jego inicjatywom, koncepcjom, wiedzy, uporowi i konsekwencji bez mała lat pięćdziesiąt.

Żegna swojego pierwszego i wieloletniego przewodniczącego Łódzkie Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich i wszyscy zrzeszeni bibliotekarze bibliotek publicznych, naukowych, fachowych, wojskowych i związkowych, pogłębiający w nim umiejętności zawodowe oraz społeczne przygotowanie.

Żegna swojego pierwszego i wieloletniego dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Ludwika Waryńskiego, Dyrekcja, Rada Zakładowa i pracownicy. Piękne, twórcze, pracowite życie Jana Augustyniaka dobiegło końca, ale pozostało Jego dzieło:

- księgozbiór - Biblioteki Publicznej przez długie dziesiątki lat przez niego kształtowany,
- gmach, o którego budowę tak zabiegał,
- sieć biblioteczną, którą stworzył po raz drugi po zniszczeniach wojennych zorganizował,
- liczne prace publicystyczne i naukowe dokumentujące biblioteczną dzieje, czytelnictwo i pionierskie na swoje czasy formy pracy.

I pozostali jeszcze ludzie, których uczył ukochanej pracy bibliotekarskiej i oświatowej - przed rokiem 1939, w mrokach okupacji, tuż zaraz po wyzwoleniu i w ostatnich tygodniach życia. Ludzie, którym stawiał zawsze i nieodmiennie ideał służby społecznej człowiekowi, godny najlepszych wzorów nauczycieli i lekarzy, otwierając jednocześnie w bibliotekarstwie szerokie perspektywy pracy twórczej, pedagogicznej, naukowo-badawczej.

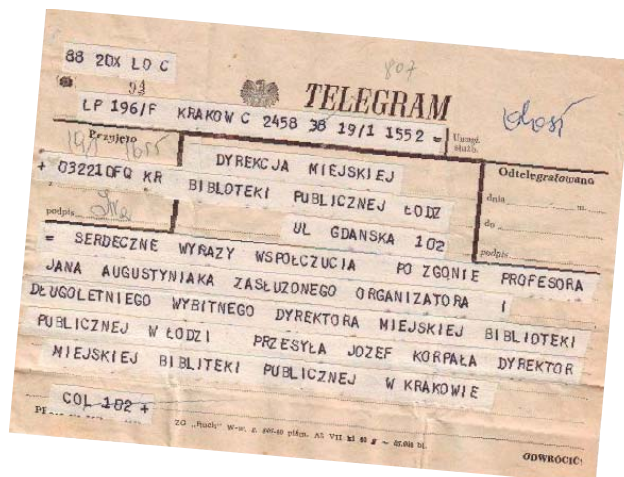
Pozostali bibliotekarze, których tak wielu nauczył, iż biblioteka stać się może placówką aktywizującą środowisko, przekształcającą postawy ludzkie, przysposabiającą liczne rzesze czytelników do pracy możliwie najdoskonalszej dla dobra społeczeństwa i kraju. I ci najlepsi uczniowie, założenia społeczne Dyrektora przekażą następnym.

Żegnaj, Drogi Profesorze i spoczywaj w pokoju!

I. Nagórska

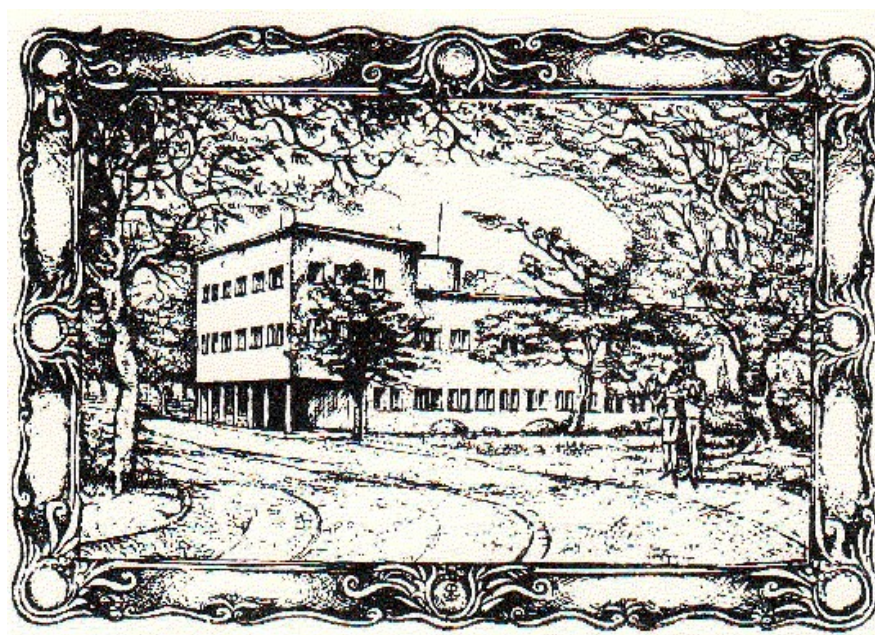


[JAGOSZEWSKI Mieczysław]: *Zmarł prof. Jan Augustyniak*. „Dziennik Łódzki” 1971 nr 15, s. 4





Rok 1971 — Wieczór w MBP poświęcony pamięci Jana Augustyniaka



Leszek Rózga. Akwaforta. 1967

JAN AUGUSTYNIAK PATRONEM ZESPOŁU BIBLIOTEK PUBLICZNYCH W DZIELNICY POLESIE

Lucyna Sułkowska

W dniu 5 lutego 1981 roku dwie biblioteki rejonowe przy ulicy Wróblewskiego 67, stanowiące Zespół Bibliotek Publicznych, otrzymały imię Jana AUGUSTYNIAKA. Uroczystość, która odbyła się z okazji 10 rocznicy śmierci AUGUSTYNIAKA była wyrazem żywej pamięci o organizatorze Miejskiej Biblioteki Publicznej oraz sieci bibliotek publicznych w Łodzi. Ceremonia nadania imienia zgromadziła rodzinę i przyjaciół Jana AUGUSTYNIAKA, Jego współpracowników, przedstawicieli władz miasta i dzielnicy, Zarządu Głównego SBP, znane osobistości ze świata łódzkiej kultury, liczne grono bibliotekarzy. Po słowie wstępnym, przypominającym ważniejsze kierunki działalności Patrona Zespołu, akt nadania imienia odczytał i wręczył dyrektorze Biblioteki Dzielnicowej Łódź-Polesie dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki doc. Maciej Łukowski oraz przekazał bibliotekom portret Jana AUGUSTYNIAKA pędzla Bogumiła Łukaszewskiego. Przed wejściem do bibliotek umieszczona jest mosiężna tablica projektu art. rzeźbiarza Władysława Kowalczyka:

Pamięci
Jana AUGUSTYNIAKA
1893-1971
Zasłużonego
Bibliotekarza
i dyrektora
Miejskiej Biblioteki
Publicznej w Łodzi
w latach 1917-1963
Twórcy
i organizatora
łódzkich bibliotek
publicznych
Luty 1981 R.



Uroczystego odsłonięcia tablicy pamiątkowej dokonali córka Jana AUGUSTYNIAKA mgr Danuta Kułakowska, i Prezes Zarządu Głównego SBP, dyrektor Biblioteki Narodowej, prof. Witold Stankiewicz.

Wiedzę uczestników uroczystości o działalności Patrona Zespołu Bibliotek poszerzyła sesja, podczas której zaprezentowane zostały dwa referaty: mgr Izabeli Nagórskiej „Organizacja bibliotekarstwa Publicznego w Łodzi w ujęciu Jana AUGUSTYNIAKA, idea a rzeczywistość i dr Janusza Dunina „Jan AUGUSTYNIAK wśród bibliofilów”, w którym referent przedstawił refleksje na temat żywego zainteresowania pierwszego dyrektora MBP ruchem bibliofilskim. Jan AUGUSTYNIAK, choć sam nie był bibliofilem, doceniał ogromne znaczenie tego ruchu w propagowaniu zamięłowania do książek, brał w nim nawet żywy udział i popierał bibliofilstwo. Będąc prezesem Okręgu SBP w Łodzi powołał do życia Klub Miłośników Książki, później był jednym z członków – założycieli Łódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Książki.

Uzupełnieniem sesji była, przygotowana przez Dzielnicową Bibliotekę, ekspozycja „Jan AUGUSTYNIAK – bibliotekarz i działacz społeczny”. W pierwszej jej części, zatytułowanej „Jan AUGUSTYNIAK w życiu rodzinnym, zawodowym i społecznym”, przedstawiono niektóre pamiątki przekazane bibliotekom przez p. Danutę Kułakowską: fotografie – od zdjęć z wczesnego dzieciństwa poczynając po ostatnie – z pożegnania Dyrektora w dniu odejścia na emeryturę – większość opisanych ręką AUGUSTYNIAKA: odznaczenia państwowe, odznaki i znaczki, notatki, wycinki prasowe, listy, zaproszenia, pisma gratulacyjne. Ta część ekspozycji wzbudziła największe zainteresowanie zwiedzających. Wystawa pre-



zentowała także dorobek piśmienniczy Patrona Zespołu i poświęcone Mu publikacje.

Z okazji nadania imienia Okręg Łódzki SBP wydał druk okolicznościowy w nakładzie 300 egzemplarzy zawierający Kalendarium życia i działalności Jana AUGUSTYNIAKA i grafikę wykonaną przez Andrzeja Graczykowskiego. Wydawnictwem tym zostali obdarowani uczestnicy uroczystości.

Biblioteki, które zostały wyróżnione nadaniem imienia działają razem przy ulicy Wróblewskiego 67 od początku roku 1979. Dla 12 Rejonowej Biblioteki dla Dorosłych jest to jednocześnie rok inauguracji jej pracy, 2 Rejonowa Biblioteka Publiczna dla Dzieci o przeszło 30-letniej tradycji przeniosła się tu z położonego nieopodal mniejszego lokalu. Biblioteki zajmują 600-metrowy lokal w osiedlu mieszkaniowym Karolew, który jest w części adaptacją, w części projektem oryginalnym autorstwa inż. architekta Z. Płazy. Usytuowanie bibliotek publicznych w tej części miasta jest bardzo korzystne, bowiem znajdują się one w pobliżu, i na trasie dojazdu do wielkiego osiedla mieszkaniowego - Retkini. Toteż liczby zarejestrowanych czytelników i wypożyczeń z roku na rok wzrastają. Łącznie w ostatnim roku biblioteki obsługiwały prawie 4.300 czytelników wypożyczając 70 tys. książek. Systematycznie w miarę wzrostu ilości korzystających rosną księgozbiory, które liczą obecnie oko-

(Ciąg dalszy na stronie 29)

(Ciąg dalszy ze strony 28)

ło 30.000 książek. Warto przy tym zauważyć, iż każda z bibliotek przywiązuje dużą wagę do gromadzenia literatury popularno-naukowej, utrzymując się, w zaleconych przez AUGUSTY-
NIAKA proporcjach literatury niebele-
trystycznej w stosunku do literatury
pięknej.

Podobnie jak inne biblioteki pu-
bliczne w Łodzi placówki noszące
imię AUGUSTYNIKA nie odbiegają
zasadniczo w swej działalności od za-
łożeń opracowanych przeszło pół wie-
ku temu przez pierwszego dyrektora
MBP [...]

Nadanie imienia Jana AUGUSTY-
NIAKA zobowiązuje biblioteki do
wspólnych działań związanych z osobą
Patrona. Przede wszystkim zaprowadzo-
no kronikę odnotowującą wszystkie wy-
darzenia: imprezy, wystawy, notatki pra-
sowe, artykuły i większe prace poświę-
cone Janowi AUGUSTYNIAKOWI. Tę
pracę podjęła biblioteka dla dzieci. Bi-
blioteka dla dorosłych zapoczątkowała
gromadzenie i opracowanie zbiorów
związanych z Patronem. Cenne pamiątki
po Ojcu przekazała Danuta Kułakowska.
Gromadzone zbiory służyć będą wzboga-
ceniu wiedzy bibliotekarzy łódzkich
i czytelników o szczególnych zasługach
pierwszego dyrektora MBP dla kultury
łódzkiej [...]

SULKOWSKA Lucyna: *Jan Augustyniak patro-
nem Zespołu Bibliotek Publicznych w Dzielnicy
Polesie*. „Sprawozdanie Miejskiej Biblioteki Pu-
blicznej im. L. Waryńskiego za rok 1981”, s. 125-
130

Uroczyste nadanie imienia

zespołowi bibliotek

Pamięć o Janie Augustyniaku żywa i twórcza

Jan Augustyniak — łódzki bi-
bliotekarz, zasłużył się bardzo
miastu, jako organizator łódz-
kich bibliotek publicznych w
najtrudniejszych dla łódzkiej
kultury latach. Był pierwszym
zawodowym bibliotekarzem w
Łodzi oraz kierownikiem a po-
tem dyrektorem Miejskiej Bi-
blioteki Publicznej w latach
1917 — 1963. Krzewił oświatę w
bardzo zaniedbanym pod tym
względem środowisku robotni-
czym — Łodzi międzywojennej,
kształcił młodych bibliotekarzy
i była to działalność wybitna,
skoro już w 1938 roku został
odznaczony Srebrnym Wawrzy-
nem Akademickim przyznanym
mu przez Polską Akademię Li-

cie, do którego on — syn fol-
warsznego robotnika — dotarł
pręgi naszego wieku. Był za-
wsze wzorem pracowitości
swojej woli — i jako bibliote-
karz, i jako działacz PPS, i ja-
ko współtwórca tych idei oświa-
towych, na które dziś powołują
się młodzi naszego miasta.
Uroczystość uświetniła sesja
naukowa poświęcona działalno-
ci pracy Jana Augustyniaka,
podczas której referaty wygło-
sił Izabela Nagórska i dr. Ja-
nusz Danis. W wstępie do bi-
blioteki czynna jest wystawa
ilustrująca życie i działalność
patrona tej placówki.
G. R.

Wczoraj, niejako w 10 rocz-
nicę śmierci Jana Augustyni-
aka odbyło się uroczyste nadanie
jego imienia Zespołowi Rejonow-
ych Bibliotek Publicznych
przy ul. Wróblewskiego 67, na
Karłowcu. Z nadaniem imienia
tej nowoczesnej placówce poła-
czone było odsłonięcie tablicy
pamiątkowej wybitnego łódzka-
nina. Autorem zdanej w brzoje
tablicy jest artysta rzeźbiarz
Władysław Kowalewski. Odsła-
nienie tablicy dokonali — Da-
nuta Kułakowska — córka J.
Augustyniaka oraz prof. dr
Witold Stankiewicz — prezes
Stowarzyszenia Bibliotekarzy
Polskich i dyrektor Biblioteki
Narodowej w Warszawie.

— Jestem niezwykle wzru-
szona tą uroczystością — powie-
działa nam Danuta Kułakowska
— i faktem tak żywej pamięci
o moim ojcu w środowisku bi-
bliotekarskim, także w naj-
młodszym pokoleniu, które oso-
biście znać go nie mogło. My-
ślę, że jest to najlepsza zapłata
za ogromną pracę jaką dokonał
mój ojciec w krzewieniu wie-

„Głos Robotniczy” 1981 nr 27

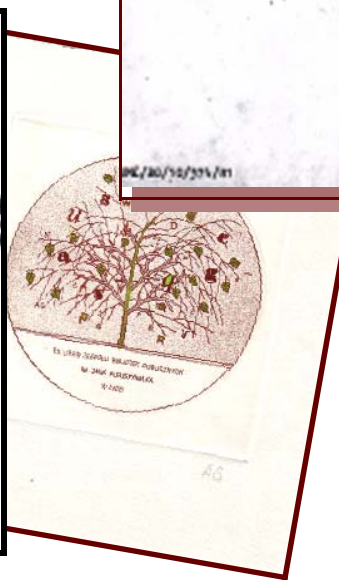
DECYZJA NR 5/81
PREZYDENTA MIASTA ŁODZI
z dnia 30 stycznia 1981 r.

w sprawie nadania imienia 2 Rejonowej Bibliotece
Publicznej dla Dzieci i 12 Rejonowej Bibliotece
Publicznej dla Dorosłych.

Na podstawie § 3 Zarządzenia Nr 8 Ministra Kultury
i Sztuki z dnia 5 lutego 1966 r. w sprawie nadawania
nazw placówkom resortu kultury i sztuki wyróżniającym się
osobom

Decyzja nr 5/81 prezydenta m. Łodzi z
dnia 30 stycznia 1981 w sprawie nadania
imienia *Jana Augustyniaka* bibliotekom:
2 Rejonowej Bibliotece Publicznej dla
Dzieci i 12 Rejonowej Bibliotece Pu-
blicznej dla Dorosłych

Prezydent Miasta Łodzi
Józef Stankiewicz



Ekslibrisy Zespołu Bibliotek Publicznych w Łodzi im. Jana Augustyniaka

JANOWI AUGUSTYNIAKOWI IM MEMORIAM

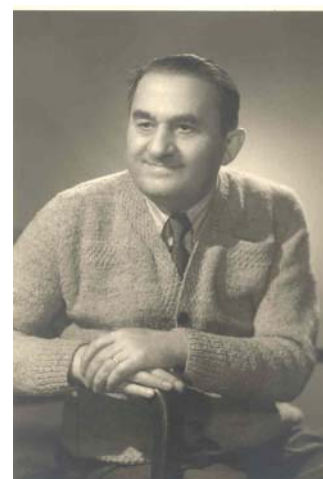
W 2001 roku Miejska Biblioteka Publiczna Łódź-Polesie wydała 20-stronicową publikację pt. *Janowi Augustyniakowi im memoriam* w opracowaniu Jerzego Andrzejewskiego. Okazją była 20. rocznica nadania imienia Zespołowi Bibliotek Publicznych - 2 Rejonowej Bibliotece Publicznej dla Dzieci oraz 12 Rejonowej Bibliotece Publicznej dla Dorosłych – imienia Jana Augustyniaka. Zasadniczą część publikacji stanowi wykaz materiałów rękopiśmiennych Ireny i Jana Augustyniaków przekazanych przez córkę Danutę Augustyniakową – Kułakowską do 12 RBP.

Spuścizna podzielona została na 24 grupy, w tym:

- 1) Dokumenty osobiste i rodzinne Jana Augustyniaka (J.A.),
- 2) Świadectwa szkolne i dyplomy studiów J.A.,
- 3) Papiery i dokumenty dotyczące pracy zawodowej J.A.,
- 4) Materiały do działalności zawodowej, naukowej i społecznej J.A.,
- 5) Różne wersje niedrukowanych prac J.A., autografy i maszynopisy,
- 6) Różne odpisy i wersje drukowanych prac fachowych J.A.,
- 7) Teksty różnych wystąpień J.A.,
- 8) „Ogólne dzieje Biblioteki Publicznej w Łodzi” Witolda Wieczorka, recenzja J.A. wraz z tekstem i materiałami do pracy,
- 9) Różne materiały J.A. dotyczące Miejskiej Biblioteki Publicznej,
- 10) Fragment korespondencji służbowej i prywatnej Ireny i Jana Augustyniaków,
- 11) Akcja „Pomoc żołnierzom” Armii Krajowej, materiały Ireny i Jana Augustyniaków,
- 12) Komitet Budowy Pomnika Poległych Obrońców Ojczyzny we wrześniu 1939 r. w gm. Białej, materiały Ireny Augustyniakowej,
- 13) Adresy dla J.A.,
- 14) Klub Miłośników Książki i Łódzkie Towarzystwo Przyjaciół Książki, materiały J.A.,
- 15) Ekslibrisy,
- 16) Odznaczenia J.A. wraz z legitymacjami,
- 17) Zdjęcia osobiste i rodzinne J.A.,
- 18) Fotografie dotyczące działalności zawodowej J.A.,
- 19) Album wycinków prasowych dotyczących Biblioteki Miejskiej i J.A.,
- 20) Zbiór luźnych numerów gazet, czasopism i wydawnictw,
- 21) Materiały do biografii i kultu J.A.,
- 22) Papiery osobiste Ireny Augustyniakowej,
- 23) Materiały do biografii Ireny Augustyniakowej,
- 24) Varia.

Wykaz zawiera m. in. informacje, iż w przekazanych materiałach jest m.in.: świadectwo szkolne z 1912 r., świadectwo kursu dla wędrownych nauczycieli z 1916 r., świadectwo pracy Widzewskiej Manufaktury, świadectwo zawarcia małżeństwa, kenkarta, listy od Adama Łysakowskiego, Heleny Radlińskiej.

W publikacji są reprodukcje dwóch prac Teofila Józwiaka: portret Jana Augustyniaka – miedzioryt (1963), projekt ekslibrisu Zespołu Bibliotek Publicznych – linoryt (1983). Jest również biogram Jana Augustyniaka, Ireny Augustyniakowej oraz wspomnienie Jolanty Włochacz o nadaniu imienia J. Augustyniaka Zespołowi Bibliotek Publicznych w dzielnicy Łódź-Polesie, a także kserokopia Decyzji nr 5/81 prezydenta m. Łodzi z dnia 30 stycznia 1981 r. w tej sprawie.



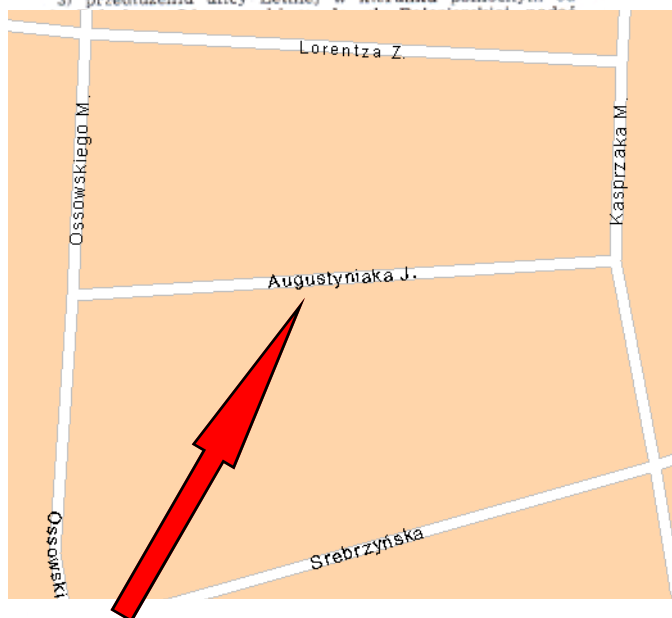
„Dziennik Urzędowy Rady Narodowej Miasta Łodzi” 1976 nr 7
Uchwała o nadaniu ulicy imienia Jana Augustyniaka

Poz. 63
UCHWAŁA Nr II/13/76
Rady Narodowej Miasta Łodzi
z dnia 23 września 1976 roku
w sprawie nadania nazw ulicom

Na podstawie art. 15 ust. 1 pkt. 7 i ust. 3 ustawy z dnia 25 stycznia 1958 roku o radach narodowych (Dz. U. z 1975 r. Nr 26, poz. 139) oraz w związku z zarządzeniem Ministra Gospodarki Komunalnej z dnia 28 czerwca 1968 r. o ustaleniu wytycznych w sprawie nadawania nazw ulicom i placom oraz numeracji nieruchomości (Monitor Polski z 1968 r. Nr 30, poz. 197) Rada Narodowa Miasta Łodzi

uchwała:

- 1) ulicy położonej między ul. Marcina Kasprzaka a ul. Michała Ossowskiego — równoległej do ul. Srebrzyńskiej po jej północnej stronie nadać nazwę: „ul. Jana Augustyniaka”;
- 2) ulicy rozpoczynającej się w kierunku wschodnim od ulicy Jana Kilińskiego do ul. Henryka Siemiradzkiego nadać nazwę: „ul. Witolda Doroszewskiego”;
- 3) przedłużeniu ulicy Letniej w kierunku północnym od



Wejście do Czytelni Głównej WiMBP w Łodzi,
noszącej od 1997 r. im. prof. Jana Augustyniaka



Rok 2008

Dane biograficzne i bibliografia zob. też:

NAGÓRSKA Izabela: *Augustyniak Jan*. W: Słownik pracowników książki polskiej: suplement. Pod red. Ireny Treichel. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1986, s. 13-14

ZIOMEK Monika: *Jan Augustyniak (1893-1971): w 25-lecie śmierci (zestaw bibliograficzny)*. Łódź: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich 1996





LUCYNA SUŁKOWSKA (ur. 30 czerwca 1944 r., zm. 5 kwietnia 2008 r.) była absolwentką studiów polonistycznych na Uniwersytecie Łódzkim, Podyplomowego Studium Bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W latach 1967 – 1973 pracowała w Miejskim Zarządzie Kin w Łodzi. W latach 1973 – 1993 była dyrektorem Miejskiej Biblioteki Publicznej Łódź – Polesie, a po przejściu w 1993 r. na rentę chorobową pracowała nadal w MBP jako instruktor (w niepełnym wymiarze godzin). Od 1995 r. kierowała Biblioteką Społecznej Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania, której była organizatorką. Całe życie zawodowe była związana z łódzkim bibliotekarstwem, także jako wykładowca w Policealnym Studium Bibliotekarskim (CUKB). Od 1975 roku działała w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich pełniąc różne funkcje, m.in.: w Zarządzie Okręgu była przewodniczącą w kadencji 1993-2001, wiceprzewodniczącą w kadencji 1981-1985, 1989-1993, przewodniczącą w Okręgowej Komisji Rewizyjnej (2002-2005), członkiem Zarządu Oddziału w kadencji 2002-2005.

Działała aktywnie w Sekcji Bibliotek Niepaństwowych Szkół Wyższych. Z Jej inicjatywy powstało wiele wydawnictw, których wydawcą był Okręg i Oddział SBP w Łodzi. Współredagowała Komunikat Zarządu Okręgu SBP *FISZKA*. Działała społecznie m.in.: w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci. Była aktywnym członkiem Łódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Książki. Opublikowała kilkadziesiąt tekstów o tematyce bibliotekarskiej. Była autorką tomików poezji: *Fiolet glicynii : haiku* (2002), *Ziarenko piasku : haiku* (2005) wydanych przez Miejską Bibliotekę Publiczną Łódź-Polesie.

Koleżanka Lucyna Sułkowska była osobą wrażliwą, mającą serdeczny stosunek do ludzi, u których starała się zawsze dostrzegać i uwypuklać zalety. Ci, którzy ją znali, byli jej przyjaciółmi, ale także ci, którzy mieli okazję jedynie do jednej czy kilku rozmów z Nią zapamiętują te chwile jako spotkanie z osobą wyjątkową, z Dobrym Człowiekiem, o godnej podkreślenia kulturze osobistej.

Choć przez wiele lat zmagala się z ciężką chorobą, z optymizmem patrzyła w przyszłość realizując nadal zawodowe obowiązki i osobiste pasje. Przez cały okres swojej bibliotekarskiej pracy wykazywała się fachowością i zaangażowaniem. Poezja, którą tworzyła daje świadectwo Jej wielkiej radości życia.

Jej Odejscie jest dla środowiska bibliotekarskiego wielką stratą. Pozostanie w naszej życzliwej pamięci.

Koleżanki i Koledzy
z Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej

Poezja bywała w moim życiu ucieczką od problemów, wyrazem emocji. Sama jednak niezbyt często pisałam. Może dlatego, że moje wiersze wydawały mi się zawsze rozgadane. Haiku, pochodząca ze Wschodu, sztuka składania utworów trzywersowych, według ściśle określonej liczby sylab (5-7-5), przeważnie inspirowanych przyrodą, przystaje, właśnie z powodu swej lapidarności i prostoty, do mojej osobowości. *Lucyna Sułkowska*

Refleksje wyrażone w tomiku: *Poezja bibliotekarzy / wybór i opracowanie Elżbieta Pawlicka. – Łódź : Zarząd Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, 2005*

Kwietniowy las
cały w śniegu zawilców
zachwycający!

Lampa na stole,
w filiżance herbata
- czas stanął w miejscu.

Szary kamyczek
wygładzony wodą
jakiś ty piękny!

Wiosenny deszczyk,
piesek tarza się w trawie.
Jaka radość żyć!

Sen – brat nicości
objął mnie swym ramieniem
- spotkałam zmarłych.

Osa nieszczęsna
uwięziona w butelce
jak ja w moim losie.

Początek czerwca,
Kukułka liczy lata,
które przede mną.

Ptāk puka w szybę,
słońce weszło do domu.
Witaj nowy dniu!

Fiolet glicynii
na czerwonym dachu
w zieleni ogrodu.

Na polnej drodze
spotkałam ślimaka
bardzo się śpieszył.

Poczerwiał świątek
wznosi kikut ramion.
Jakiż zboleał!

Dzięki Ci Panie
za wszystkie wspaniałości,
któreś dla mnie stworzył.

Spogląda w wodę
kobieta z rzeką u stóp.
Chce zatrzymać czas?

W wiosennym słońcu
wypełniły się życiem
nawet kałuże.

Haiku z tomików: *Fiolet glicynii*
(2002), *Ziarenko piasku* (2005)